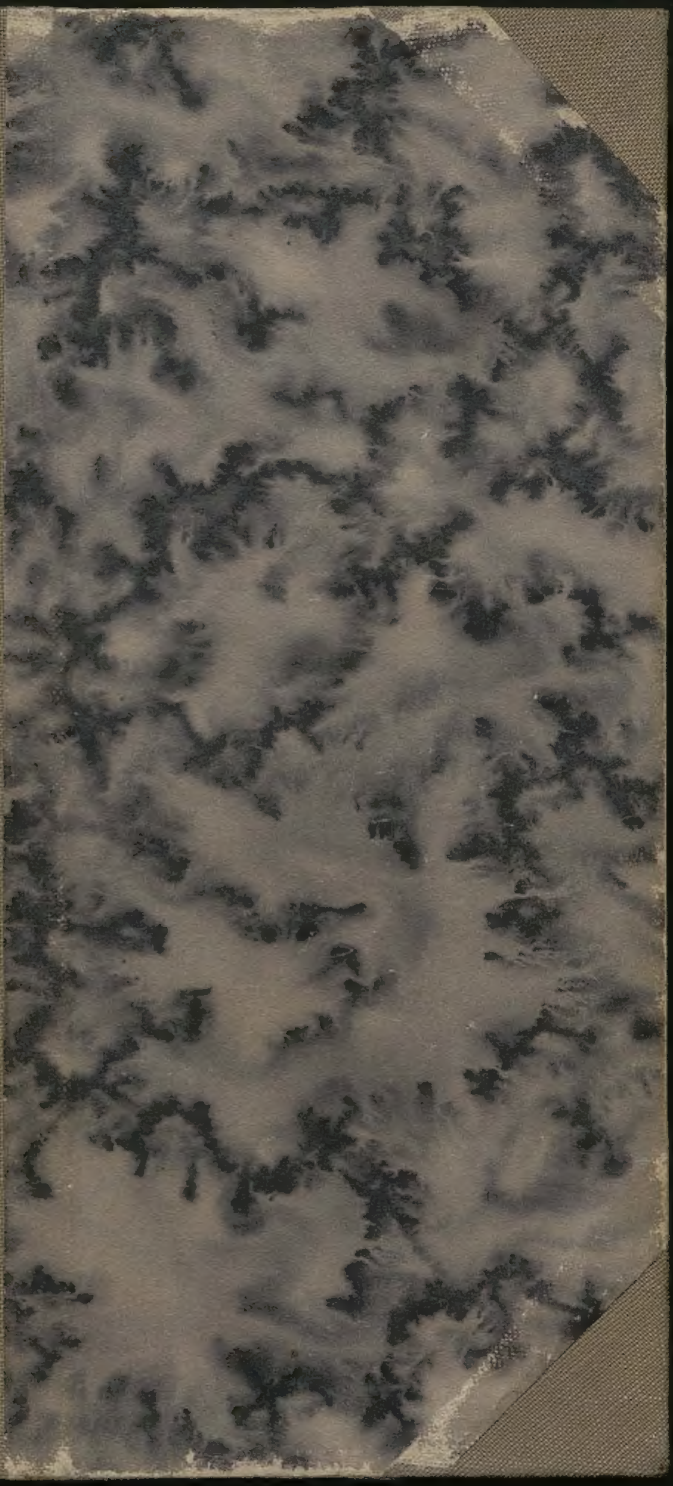

1

V. Inw. 7092
t. 4.

PAMIĘTNIKI
ZYGMUNTA MINCYKI.

TOM IV.

ATENY, 1921 r.

Zygmunt Mincyka

BIBLJOTEKA Jagiellońska

Rkp 7092
t 4, k. 100

(6)

0,24

1a

Fotografia zdjęta z żoną i córką Aldoną w
Kwietniu 1921r, kiedy pisałem 44 rozdział moich pamiętników.—

W drodze z Genui do Konstantynopola.

Po ocknięciu się z wielolicznych wrażeń, spostrzegliśmy się że niepowidziana wyroki gnały nas w dalszy ciąg nieuniknionego tułactwa, skierowanego – tym razem – na wschód w pobliże rodzinnych okolic. —

Zbici do kupy na krawędzi olbrzymiego statku, gdzie wyznaczone było nam mieszkanie, spoglądaliśmy na niknące powoli widoki Genui miasta i jego okolic, ażeby utrwalić je zupełnie – wkrótce potem – w cieniach berkszyrowej nocy miesiąca Sierpnia. —

Ulegając zdenerwowaniu

wywołanemu wypadkami chwil ostatnich, nieprędko odczuliśmy potrzebę nasycenia się sennym odpoczynkiem, zastępując takową rozpoczęciem długiej rozmowy i debatów dla odnowienia wspomnień najciekawszych z tragicznych chwil doznanych podczas dni ostatnich.—

Kiedy nadeszła kolej roztrząśnienia wypadku, w którym wzburzona młodzież, gotowa do wystąpienia z gwałtem przeciwko garstce swoich kolegów, odtrącając broń, rzuciła się w ich objęcia, wszyscy moi koledzy podróży uściskali mnie powtórnie, wyrażając swe rzewne uczucie za czyn bezwiednie odczuty i wykonany.

W tej chwili czułem się bardzo szczęśliwy, posiadając miłość ogólną

i zaufanie nieograniczone.—
Od tej chwili obdarzono mnie nazwą „Cycerona", często powtarzaną w dalszych wypadkach życia.—
Kontynuując rozmowy przypominano o czułem pożegnaniu się u wybrzeży portu z dwoma instruktorami regulaminu piechoty — jedynymi nauczycielami, jakich posiadała dotąd Szkoła Wojskowa polska, którzy zmuszeni byli rozstać się z młodzieżą stanowiącą jej zawiązek, ażeby pełnić dalszy ciąg rozpoczętej misji na pożytek pozostałej młodzieży, nie zobowiązanej przysięgą do udania się przedwcześnie na grunt ojczysty.—
Major, którego nazwisko mnie ubiegło z pamięci, i Kapitan Brażewicz

biorący udział w losach Szkoły
od chwili jej założenia przez oddalający się obecnie z Genui garstkę młodzieży, przejęci rozrzewnieniem
zalewali się ~~łzami~~ strumieniami
łez. Z niemi razem znajdujący się
p. Michałowski z trudnością dał się
rozłączyć z tą młodzieżą którą
ukochał z całej duszy. —

Przypominając ostatnie chwile pożegnania z nim odczuwałem stratę ojcowskiej opieki, jaką otaczał mnie nieustannie. —

Nie zmieniając zajmowanej po-
zycji na uroczystym, w dal nas statku,
kontynuowaliśmy przez czas długi rozmowę dotyczącą rozlicznych kwestyj,
odnoszące do ostatnich dni naszego
pobytu pobytu w Genui, — podczas

których zmniejszał się powoli komplet debatujących w sposób niepostrzeżony, aż nareszcie usnęli wszyscy, mając gołe deski pokładu za pościel a barki sąsiadów albo węzełek podróżny za poduszkę.—

Nie posiadaliśmy znacznych kapitałów dla ~~zakupna~~ zapewnienia lepszego umieszczenia, a chociaż wydatek uczyniony na zakupno biletów trzeciej klasy został nam zwrócony — na mocy rozkazu udzielonego przez Mirosławskiego — z funduszów Szkoły, uważaliśmy za zbyteczne użyć takowego na polepszenie naszych wygód, mając za wynagrodzenie posiadania do użytku całego pokładu.—

Gromadka nasza zażywała

błogiego odpoczynku a nurząc się
we śnie głębokim nabierała nale-
żytego spokoju ażeby odzyskać
przynależny hart dla doprowa-
dzenia do skutku przedsięwziętych
zamiarów, łamiąc wszelkie mo-
żebne przeszkody w dalszym ciągu
rozpoczynających się peregrynacji.—
Sen spokojny— dostępny
tylko sprawiedliwym— kleił
bez przerwy ich ~~[illegible]~~ powieki—
aż do wejścia słońca, promienie
którego je rozwarły, zaglądając
w oczy ~~młodzieńcze~~ polskiej rycer-
skiej młodzieży, która ocknąwszy-
się zanuciła Przedwiecznemu
hymn poranny— doborowym gło-
sem— pozostały nam w spuściz-
nie od Kochanowskiego.—

Korzystając ze ślicznej pogody odbywaliśmy wygodną podróż wzdłuż wybrzeży Włoskich, zatrzymując się w miejscowościach znanych nam z poprzednich podróży.

W zatoce Neapolu i Civita-Wekji statek zatrzymywał się niedługo, nie udzielając możliwości do wylądowania dla zakupienia koniecznego dla nas prowianta, co zmusiło nas do udania się o pomoc do majtków z prośbą o podzielenie się ich strawą, gdyż fundusze posiadane nie dozwalały narażania ich na zbyteczny wydatek, opłacając taryfę pobieraną od pasażerów trzeciej klasy.—

W obliczeniach nie omyliliśmy się:

kucharze za bardzo dostępne wynagrodzenie udzielili nam zbywającą stra-
wę i spore porcje dobrze wypieczonego chleba.—

Marynarze zaś, po kolężeńsku i odpo-
wiednio do reguł francuskiej gościnności
zachowując się, udzielili nam do użyt-
ku gąbiorki przepełnione winem i
posiadające szyjki i rury, utwierdzo-
ne u ich dna, przez które skierowywa-
li z daleka strugi tego napoju wprost
do otwartych gardzieli z wielką
wprawnością i zgrabnie, bez narażenia
się na uronienie najmniejszej kropli
na zewnątrz.—

Inaczej działo się z nami, nieposiada-
jącemi wprawy do obchodzenia się
w tenże sposób z tego rodzaju nekta-
rem, niezbędnym i znajdującym się

w ciągłem użyciu u francuskich marynarzy. Źle ~~skierowany~~ udzielony kierunek czerwonego nektaru skropił obficie bieliznę kilku kolegów, narażonych na pierwszą próbę spożycia takowego napoju, wywołując śmiech ogólny wszystkich świadków tej katastrofy.—

Nie tracąc humoru, probowało jeszcze kilku naszych zaimitować francuzów w nadziei lepszego powodzenia, ale zawsze ~~otrzymywanym~~ pozostawał tenże sam rezultat nieszczęśliwy.—

Znaleziono kilka szklanek, które napełniając ~~które~~ po kolei opróżniliśmy prędko udzielony nam gościnnie częstunek.—

Po przybyciu do Messyny wyładowaliśmy mając czas do powstania kilka godzin w mieście gdyż statek posiadał liczny materjał handlowy do wyładowania tam i do naładowania w dalszą podróż miejscowych wiktuałów.

Niektórzy z kolegów chcieli odszukać utracony stosunek z czasów ubiegłej wojny i odnowić tamowy, lecz przewrotne losy nie zmieniły sytuacji.-

Wszyscy zaś - oprócz mnie - znajdowali interes oglądać miejscowości, gdzie brali udział przy rozegrywaniu się dziejowych wypadków, z opowiadań których korzystałem tylko.-

Późnym wieczorem powróciliśmy na gotujący się do odpływu statek, unosząc ze sobą obfity zapas tanim kosztem zakupionej żywności na dalszą podróż a także wyborne owoce, które w znacznej części zostały ~~nam~~ udzielone w prezencie od znajomych niektórym kolegom mieszkańców Messyny. —

Zdawało się nam że w dalszym ciągu podróży będziemy korzystać wciąż ze ślicznej pogody.

Po przebudzeniu się ze snu nienaruszanego — ~~przez upł.~~ podczas upływu całej nocy — najmniejszym niepokojem, znaleźliśmy się oddaleni od widoku lądów, w pośród

otwartych wód morza, marszczonych ~~cych~~ tylko lekkim powiewem porannego wiatru, który nas orzeźwiał. —

Przez czas długi błogi ten stan nie ulegał zmianie: —

Około południa od strony zachodniej zaczęły się ukazywać ciemne chmury, gromadzące się stopniowo liczniej i podnoszące się ciągle w górę, a wzmagający się wiatr zaniepokoił raptownie powierzchnię morza, tworząc fale posiadające moc kołysania dotychczas nieruchomie kierującego się naprzód ~~okrętu~~ statku.

Zrozumieliśmy że burza zbliża się do nas.

Dostrzegane błyskawice stawały się coraz wyraźniejsze, grzmoty

potężniejsze i nareszcie zaciemniło się w około.–

Służba okrętowa oprzątała przedmioty ruchome albo umocowywała je do statku.–

Kapitan wydawał rozliczne rozkazy, nieporządek zapanował pomiędzy pasażerami a liczni z pomiędzy nich – doznawszy choroby morskiej – kryli się do wnętrza statku.–

Wielkie fale, parte wzmagającym się wichrem, uderzały silnie o szyby okrętu, a niektóre z nich przerzucały się przez takowy, narażając pozostałych na pokładzie na ~~[illegible]~~ obfitsze zamoczenia, do których wszyscy bez wyjątku należeliśmy.– Jednocześnie rzadkie ale bujne krople dotychczasowego

deszczy przeistoczyły się w ulewę, towarzyszoną z uderzeniem piorunów.—

Pomyślano nareszcie i o nas: Otworzono znajdującą się kryjówkę na pokładzie, mającą styczność z dnem statku, przez którą — dobrze zmoczonych — spuszczano nas do umieszczenia na niem.—

Utracenie stosunku ze światłem, tak wielce pożądanem, doprowadzało nas do rozpaczy z powodu niezasłużonego wyroku uwięzienia.—

Tarzając się pokotem na dnie statku, mogliśmy tylko przez ~~niektóre~~ nieliczne szpary, znajdujące się od strony pokładu, dojrzewać światełka pochodzące z odbłysku błyskawic i dosłuchiwać się — w sposób niedokładny — grzmotom

kontynującej się nadal burzy.
Wolelibyśmy doznawać wszelkich innych dolegliwości – zwykłym szczęśliwszym od nas pasażerom – dla uniknięcia doznawanego przymusu. –
Znajdując się w niemożliwości śledzenia rozwoju burzy, narażeni byliśmy na określanie takowej stosownie do wyobraźni każdego z nas oddzielnie, nie będąc pewni czy ~~takowa~~ się ona uśmierza, albo przybiera rozmiary uragany, narażając na nieuniknioną katastrofę ~~zostania~~ zatopienia, bez ~~możebności~~ sposobu szukania ratunku, tym nawet którzy wprawni byli w sztuce pływackiej.
Przeglądając się drewnianym ściankom naszego zamknięcia, zdawało się – w porywie rozpaczy – że znajdujemy

się w obszernej trumnie ~~sta-~~ ~~zani~~ wleczeni na zatopienie. —

Podówczas gdy uprzywilejowani pasażerowie mogli się uspokajać ~~się~~ śledząc powolne uśmierzenie ~~się~~ burzy, dla nas niepokój i męczarnie kontynuowały się jeszcze przez czas długi, aż do chwili gdy ustalona pogoda dozwoliła załodze pomyśleć o potrzebie udzielenia nam dziennego światła. —

Niepostrzeżenie zapomniano o przebytych dolegliwościach.

Pomiędzy nami zapanowała wesołość, udzielając wątek do długich rozmów, interesujących dyskusji a nawet żarcików, dla ożywienia dalszego ciągu podróży, — która

odbyła się bez narażenia na szczególnego rodzaju wypadki.—

W chwilach zatrzymywania się statku w portach Hermopolisu i Pireusa wyprawialiśmy tylko dwuch kolegów do miasta dla zakupna chleba i owoców, uważając za stosowne odmówić — dla oszczędności — sobie przyjemności spacerów, tem bardziej że mieliśmy okazję poznania się dawniej z tamtejszemi miejscowościami.—

Pobyt w Tutejs.

Po przybyciu do Konstantynopola, gdzie mieliśmy potrzebę zatrzymać się przez czas dłuższy, dla uregulowania dalszego ciągu naszej wyprawy, wynaleźliśmy — przy pomocy rodaków tam zamieszkałych — lokal pasty złożony z kilku stancji, w których wygodnie ~~się~~

rozmieściliśmy się.—

Po przeprowadzeniu narady i obliczeniu pozostałych kapitałów, okazało się niemożebnem opłacenia statku dla kontynuowania dalszej podróży do Romunji, gdzie mieliśmy zamiar ustalić się na czas długi w oczekiwaniu powstania.

Dla uniknięcia niekonsekwencji spożycia resztki funduszów wprzód doprowadzenia do skutku naszego przedsięwzięcia, narada zakończyła się postanowieniem odbycia dalszego ciągu podróży na pieszo z Konstantynopola, przez posiadłości tureckie, aż do miasta Tulczy, ażeby z tamtąd przedostać się na lewy brzeg Dunaju do Romunji.—

Widząc że podróż przedsięwzięta w gronie naszem, składającem się z 23 osób, mogła wydawać się na rozbójniczą wyprawę, postanowiliśmy podzielić się na trzy partje, z których każda miała udawać się w drogę w odstępach tygodniowych, — będąc zaopatrzona w odpowiedni zapas pieniężny. —

Niektórzy z nas, posiadający zamożnych rodziców, wystali listy do krajów żądając pomocy pieniężnej, mającej być skierowaną pod adresem Hilarego Olszewskiego i mojem, wybranych do pozostania na miejscu, do czasu skoncentrowania oczekiwanych wysyłek pieniężnych, potrzebnych dla zabezpieczenia naszych potrzeb w podróży.

Do Konstantynopola na nasze imię miała być skierowaną także korespondencja z kraju i z zagranicy obchodząca kolegów, aż do czasu ustalenia się nas wszystkich w Rumunji, do kąd, po spełnieniu poleconej missji, miałem udać się z Konstantynopola razem z Hieronimem Olszewskim do oznaczonej miejscowości, wskazanej przez ustalonych już tam kolegów —

Postanowiono rozpocząć podróż nie tracąc czasu; skutkiem czego podzielono się na trzy partje, składające się każda z 7 kolegów i zalosowano porządek [illegible] się każdej — w tygodniowym odstępie jednej od drugiej — w drogę. —

Przypominam imiona trzech kolegów wchodzących w skład pierwszej partji, byli niemi: Gustaw Rcut, student uniwersytetu, obywatel z Połocka najbogatszy z nas wszystkich i zdolny do ofiar zawsze; Ignacy Karnicwicz student także, mieszkaniec Wilna, bardzo czynny i przyjaźnie usposobiony do wszystkich i Jefim Żeleźkiewicz student uniwersytecki, mieszkaniec Połocka, odznaczający się herkulesową siłą i gotów zawsze wystąpić w obronie pokrzywdzonych; — Odznaczał się prawością charakteru. — Imiona innych osób należących do pierwszej partji ubiegły z pamięci.

Miała takowa wyruszyć niezwłocznie po uregulowaniu potrzeb paszportowych i otrzymaniu szczególniejszej rekomendacji do władz policyjnych, dla zabezpieczenia się od przeszkód i podejrzenia o złe zamiary i szpiegostwo wędrujących na pieszo młodzieńców.—

Zaszczytne pozycje zajmujący rodacy w Konstantynopolu, a szczególniej p.p. Sokulski, Antonowicz, Morawski i Przezdziecki prędko wyrobili od władz tureckich, zawsze przychylnie usposobionych dla polaków, żądano dokumenta, co dozwoliło pierwszej partji po upłynięciu trzech dni czasu rozpocząć trudną do wykonania podróż.—

4. ⊕ – tu rozpoczyna się [illegible]

Miejscowi emigranci polscy otoczyli nas od pierwszego dnia przybycia do Konstantynopola ich troskliwą opieką, chcąc udzielić wszelką możliwą pomoc i wygody, nie unikając ofiary.–

Nietylko na czele emigracji stojący rodacy, ale i najbiedniejsi wyrobnicy byli gotowi na wszelkie usługi dla swej najmłodszej braci, w naszej grupie uosobnionej, z którą miano już przedtem zręczność zapoznać się częściowo, podczas poprzedniego przelotu naszego na zachód.–

W chwili kiedy wynajmowaliśmy próżną kwaterę, doradzano ustalić się w innym lokalu umeblowanym, czyniąc uwagę ażebyśmy nie

interesowali się o zapłatę.—
Trudno było ich przekonać że postanowiliśmy w zasadzie odmawiać wszelką pomoc postronną, nie chcąc narażać nikogo na straty z naszej przyczyny spowodowane i chcąc osobiście zadosyć uczynić wszelkim potrzebom.—
Nie mogli zakochani rodacy wpłynąć na zmianę postanowień względem wynajęcia próżnej kwatery, ale nie byliśmy w stanie przeszkodzić im w innych sposobach do okazania gościnności braterskiej.—
W ten czas gdy wybieraliśmy odpowiednie miejsca na podłogach trzech stancji naszego mieszkania ~~dla~~ przeznaczonych na noclegi, odpowiednio do praktykowanych

na opuszczonym statku i kiedy, poświstując doznawaliśmy uroku uszczęśliwionych [illegible] w ich nowych posiadłościach — nie biorąc pod uwagę że wkrótce będziemy zmuszeni wylegać boki na gołych deskach posadzki, — zauważaliśmy że zjawiają się u drzwi naszego mieszkania tragarze dźwigający ma[illegible], zwinięstka i meble.

Napaść była nieprzewidzianą i raptowną; tuż za tragarzami znajdujący się rodacy pokierowali ich do wnętrza naszej siedziby i rozmieścili, wedle udzielonych wskazówek stoły, stołki i krzesełka, uścielali też materace na których mogliśmy odpoczywać wybornie, ~~usy~~ ~~piając~~ siedząc się pokotem. —

Na czynione uwagi za niepotrzebnie

przedsiębrane zabiegi, odpowiadano że nie troszczono się jedynie o nasze wygody ani o ich własne, nie chcąc przepędzać u nas gościny nie posiadając miejsca do odpoczynku.-

Od tej chwili mnożyły się ciągle pożyczane przedmioty dla ulepszenia naszego gospodarstwa.

Nie omieszkano zaopatrzyć nas w węgle i kawę, którą gotowano niezwłocznie, częstując wszystkich wedle tureckiego zwyczaju, do którego przywykli też cudzoziemcy.-

Obdarzano nas jednocześnie rozlicznego rodzaju potrawami, rozdzielając takoż pomiędzy odwiedzających nas gośćmi, których liczba była wielka, gdyż wszyscy chcieli się poznać, czując obowiązek uczczenia nas

~~czyniono tyle zabiegów dla nas, odpowiedziano że nie troszczono się jedynie o nasze wygody ale i o ich własne, gdyż nie chciano przepędzać u nas gościny nie posiadając miejsca do odpoczynku.—~~

odwiedzić, — o ile można prędzej.—

Znajdującym się ciągle w licznem towarzystwie czas uchodził przyjemnie.

Wszyscy chcieli nas ugościć.

Trwało to przez kilka dni bez ustanku, podczas których urządzano przyjęcia ryczałtowe, albo też uprowadzano dla nakarmienia grupami po kilku, z powodu zawiązania ściślejszych znajomości, albo też sympatji spowodowanych z odszukanego pokrewieństwa albo też egzystującego sąsiedztwa w kraju.—

Nie chciano pozostawiać nas bez

styczności z ich dorotliwą opieką, kontynującą się nadal po odejściu pierwszej partji w drogę z Konstantynopola, którą razem z nami ~~wyprowadzono~~ asystowano daleko po za miasto życząc szczęśliwej podróży i obciążając ~~Tadunek~~ Tadunkiem zapasów żywnościowych, nagromadzonemi obficie Takociami domowego wyrobu gospodyń polskich Konstantynopola.—

Oszczędność nasza ~~wynagradzana~~ podsycana była sypaniem się darów obfitych jak by z rogów obfitości.—

Skarb ten nie wyczerpany i możliwy do wynalezienia ukrywał się w cnotliwej duszy tylko naszych rodaków.

Gdzie indziej nie możnaby było jego odszukiwać.—

Szczególniejszej opieki doznawali ci z kolegów którzy zawiązali tu

znajomość w poprzednim ich przejeździe, do których i ja należałem.

Brakowało pomiędzy nami obecnie Buchowieckiego, gdyż opuścił on Genuę – zniechęcony – wcześniej od nas, w zamiarze udania się do kraju inną drogą dla przepędzenia tam nadchodzącej rocznicy 29 Listopada. Tu się kończy dalszy ciąg – potrzeba powrócić [illegible]

We dwa dni po odejściu pierwszej grupy naszej z Konstantynopola szukano pomiędzy nami inżynjera do pomocy przy studjowaniu projektu kolei żelaznej z Konstantynopola, przez Rodosto do Adjanopola przedsięwziętej przez kompanję francuzką, ~~na~~ pod dyrekcją inżyniera p. Leger, ~~w zastępstwie~~ która posiadał w liczbie swojego personelu dwóch polaków, byli niemi p.p. Kętszyński i Kosakowski. ~~[illegible]~~ To

Pomocnik p. Leger, francuz także, zajęty zdejmowaniem planu miejscowości przez którą miała przechodzić wytykana kolej, zachorował obłużnie w kilka dni po rozpoczęciu pracy od wrót Konstantynopola a przerwanej nie daleko po za niemi.

Dla uniknięcia straty czasu, zachodziła potrzeba ~~[illegible]~~ skompletowania personelu przez wyszukania na miejscu innego inżyniera.

Osoby uzdolnione do tego zawodu mogły się odnaleść tylko pomiędzy polakami zajmującemi pozycje urzędowe i zostającemi na służbie przy jakiejś kompanji angielskiej, ale wszyscy oni byli zatrudnieni.—

Podówczas zostałem zarekomendowany

przez p.p. Sokulskiego i Przezdzieckiego, znajdujących się w stosunkach z p. Leger, jako uczeń Szkoły Inżynierskiej Petersburskiej, kompetentny do spełnienia obowiązku inżyniera.

Ponieważ nie posiadałem żadnych dowodów świadczących o posiadaniu wiadomości zdjęć topograficznych i redagowania planów, uległem pobieżnemu egzaminowi przez p. Leger, który sprawdził ~~posiada-~~ ~~nie~~ ~~znajomość~~ kompetencję użycia instrumentów i obliczania długości i szerokości miejsca. Uznając ~~mnie~~ zaś mnie odpowiednio zdolnym ~~kompetentnym~~, zaproponował udzielenie dziennej zapłaty w wysokości 20 franków, z zabezpieczeniem wszelkich kosztów utrzymania i ~~[illegible]~~

i ~~[illegible]~~ wyrażając na miesiąc czasu, jeżeliby nawet inżynier w zastępstwie którego zostałem przyjęty wyzdrowiał prędzej.-

Z powodu szczególniejszej zręczności do powiększenia posiadanych kapitałów, potężną liczbą 30 Napoleondorów, w tamtejszym czasie kiedy wszystko kosztowało bardzo tanio, pozostali koledzy w Konstantynopolu, po przeprowadzeniu narady, uznali za stosowne ażebym zaciągnął się do proponowanej służby, biorąc pod uwagę że i bez tego wypadku pobyt mój w Konstantynopolu przeciągnąłby się - mniej więcej - przez miesiąc czasu, a ciążący na mnie obowiązek otrzymywania listów i pieniędzy na moje imię

będę mógł przekazać oficjalnie na imię Hilarego Olszewskiego.—

Co też nie tracąc czasu załatwiliśmy.—

Byłem uszczęśliwiony że zdarzonej okoliczności ~~do~~ przyczynienia się do powiększenia naszych funduszów.—

Z zapałem rozpocząłem dnia następującego zdjęci planów w pobliżu miasteczka Traktion czy też Tyliwryi po za Konstantynopolem nie daleko od wybrzeży morza Marmara, mając do pomocy kilku robotników umiejących po francuzku.

Pan Leger asystował przy rozpoczęciu roboty chcąc mnie instalować w służbie i przekonać się lepiej o wprawie manowrowania

przezemnie topograficznych instrumentów.-

Po półgodzinnej próbie, która wypadła z powodzeniem, mój przełożony - udzieliwszy odpowiednie instrukcje względem wymaganych detali w przedsiębranych studjach - oddalił się ażeby kontynuować rekonesans i dalszy ciąg wytykania linji kolei żelaznej na przód, niwelując jednocześnie podłużne jej przecięcie.-

Oprócz mnie zajęty był inżynierską pracą p. Kosakowski, emigrant z 48 roku, mając powierzone zniwelowanie poprzecznych przecięć na szerokość 500 metrów na prawo i lewo od każdego pikietu, ustalonego w odległości

100 metrów, mniej więcej ~~od~~ jeden od drugiego.—

Pan Kosakowski zwykle prędzej odemnie uwijał się z załatwieniem swej pracy na każdym z piketów, skutkiem czego pozostawałem zwykle osamotniony z tyłu, mając okoliczność spotykać się tylko w południe na oznaczonej pozycji, dokąd udawaliśmy się wszyscy trzej dla spożycia śniadania i krótko trwałego odpoczynku.—

Kierunek administracyjny wyżywienia nas, ulokowania i ~~zaopatrzenia~~ uorganizowania służby pomocników przy pomiarach, jako też transportu nas z miejsca na miejsca, poruczony był p. Kętrzyńskiemu,

emigrantowi z wyprawy Węgierskiej 48 roku, – który przez czas długi pełnił służbę oficera w półku drugonów Sadyka-Baszy (Czajkowskiego) co dozwoliło mu obeznać się ze znajomością języków i obyczajów miejscowych, ułatwiając obecnie spełnienie trudnego obowiązku dla załatwienia wszystkich naszych potrzeb a szczególniej p. Leger, przywykłego do wygód i drobiazgliwości kuchni francuskiej. –

Po przybyciu, na wysłanych nam osiodłanych koniach, do oznaczonej miejscowości, zastawaliśmy – pod cieniem drzew – ustalony stół polowy z czterma nakryciami i tuluż składanemi przy nim krzesełkami;

na których mieliśmy zasiadać do spożywania przywiezionego tam śniadania.—

Kucharz przy pomocy kuchcika rozegrzewał na ruchomym piecyku, przygotowane od wczesnego poranku, potrawy naszego śniadania, a lokaj obsługiwał — tymczasem — podawane rozliczne zakąski i gorzałkę, stosownie do zwyczajów wschodnich.—

Pan Kętrzyński chciał zadowolić wszystkich nas spragnionych i pomęczonych przedpołudniową pracą, obfitością i doborem pokarmów i napojów, — spełniając polecenie głównego inżyniera.— W czem okazywał nie porównany talent i wprawę gospodarza jako też wytrawnego żołnierza w życiu polowem.

Nie mogł on zawsze uczestniczyć nam podczas śniadań, mając do spełnienia inne liczne obowiązki. Nie ~~przywiązywało~~ nadawało jednak to na uszczuplenie doboru naszej strawy.

Każdego wieczora, przed zachodem słońca, staraniem p. Krzyżanowskiego wypuszczane były nam konie, na których udawaliśmy się do wygodnie przygotowanych lokali, zmieniających często odpowiednio do posuwającej się naprzód pracy.-

Tam znajdowaliśmy prawie zawsze wygodnie zabezpieczony odpoczynek.

Oprócz zwykłego do spożywania lukullusowych kolacyj, posiadaliśmy kilka innych mniejszych

niezbędnych inżynierów do zweryfikowania całodziennej pracy i przygotowania karnetów na dzień następujący.

Podczas deszczów, na tego rodzaju składanych i łatwych do przewozu z miejsca na miejsce stołów, mogłem wykreślać plany, bez narażenia się na stratę czasu. —

Zwykle wprzód przed udaniem się do nocnego odpoczynku, zabawialiśmy się korzystając z wesołego usposobienia p. Kętrzyńskiego, który umiał zainteresować nas i p. Leger opowiadaniem ciekawych wypadków i zajmujących anegdot z bieżącej epoki. —

O oznaczonej godzinie, a zwykle bardzo wcześnie, budzono nas ze snu, ażebyśmy mogli jednocześnie

ze wschodem słońca rozpocząć dzienną pracę.

Bardzo dokuczliwie dawało się mnie odczuwać to nienaturalne rozbudzenie dokonane przed dopełnieniem się należytego odpoczynku.

Zażywanie świeżego powietrza w otwartem polu ożywiały siły potrzebne do wytrwania w uciążliwej pracy, wyrabiając zdolność do znoszenia znojów – odczuwanych z początku – chociaż trzeba było przez dzień cały pozostawać na nogach, stojąc przy instrumencie, mordując wzrok dopatrując się przez optyczną lunetę. –

Po upływie tygodnia czasu skonstatowałem wyrobienie się przyzwyczajenia ~~się~~ do znoszenia

tego rodzaju niewygód, zważając nową egzystencję zupełnie naturalną i posiadającą niewyczerpane uroki, wynagradzające ~~[illegible]~~ w szczególny sposób doznawane fatygi.—

Oglądanie odnawiających się co chwila nowych obrazów otwierało niewyczerpane skarby natury, których widoku pozbawionym był każden mieszczuch, chociażby i najruchliwszy, gdyż powtarzane oglądanie okolic miasta nic nowszego nie ~~[illegible]~~ mogło mu przedstawić.—

Dla mnie zaznajomienie się bliższe z krajem, różniącym się pod wielu względami od naszego, a znanym z opisów tylko, było nadzwyczaj interesującem. Toteż z wielką ciekawością przyglądałem się ~~roślinności~~,

wszelkim objawom przyrody i stanowisku w jakiem znajdowało się tutejsze społeczeństwo, porównywując wszystko do własnej Ojczyzny i do świeżo opuszczonej północnej części Włoch. —

Zacząwszy od roślinności, odnajdywałem podobieństwa, odmiany i nie znane trawki, krzewy i drzewa a w szczególnie wielkiej ilości ~~[illegible]~~ kolczaste chwasty, które przeszkadzały często postępować mnie ~~naprzód~~ wprost do przeznaczonego celu, podczas zdejmowania planów, szarpiąc odzienie i zmuszając do zboczenia z drogi i idą stratą czasu. —

Sądziłem ~~często~~ że egzystencja takich roślin była niepotrzebną i szkodliwą, ale w krótkim

czasie miałem okazję przekonać się że spożywaną jest ona z apetytem przez licznie tam znajdujące się użycie wyborowej rasy osłów, które pożerają ją, bez narażenia się na pokaleczenie ~~ich~~ języków. — Toż samo dzieje się z wielbłądami, często tutaj spotykanemi, dla których kolczaste rośliny należą do najpożądańszych łakoci. —

Pomiędzy owocowemi drzewami, zwróciła szczególniejszą moją uwagę Pigwa, podobna do jabłoni, posiadająca liść światło zielony z matowym odcieniem i ~~owocem~~ obdarzona obfitem owocem wielkości ~~wielkiego~~ jabłka, światło-amarantowego koloru, posiadającym

aromat bardzo przyjemny.—

Z Zgadzam się że przy spożyciu tego owocu będę odpowiednio zadowolonym. Okazało się jednak że w surowym stanie nie jest on do użycia. Nie przeszkadza to jednak że jest pożądanym do przyrządzania wyborowych potraw, dających się konsumować po zgotowaniu.

Z soku Pigwy (zwanej Cydonią Kydónia) przyrządza się wyborna galareta, przybierająca-sama przez się- ciemny kolor amarantowy.

Pigwy używają także w rodzaju zakąski przy popijaniu wina, wyssając z trudnością trochę zawartych w niej soków i wypluwając nietrawione do spożycia mięsnie.—

Posiadając do użycia strzelby, inżynierowie podczas dokonywanych studji, dla bespieczeństwa, chociaż nie byliśmy nigdy ~~nigdy na takowe~~ na niebezpieczeństwo narażeni, mieliśmy okazję — bez straty czasu — upolować zwierzynę, co dozwoliło mnie zapoznać się z wielu odmianami i nieznami gatunkami ptactwa jako też zwierząt.

Do liczby ptaków należały Drepie i pardwy jako też ~~też~~ rozliczne okazy mniejsze, często zdobne w pióra posiadający metaliczne prześliczne odbłyski. —

Udało się mnie upolować po raz pierwszy borsuka.

Co się tycze domowego i w dzikim stanie zwierząt nic szczególniejszego

nie zauważałem. —

Wsie i miasteczka znajdujące się na wybrzeżach morza Marmara, którędy projektowana kolej żelazna była studjowaną, znajdowały się zasiedlone mięszaną ludnością turków i greków, liczebnie ~~tych ostatnich~~ ich przeważających.

Nie posiadając znajomości obydwu języków, chociaż znajdowałem się w nieustającym z niemi stosunku, nie byłem w stanie dostatecznie zbadać wzajemnego pomiędzy temi dwoma narodowościami stosunku ani też zachowywanych obyczai.

Widocznym był tylko stan upodlenia jakiemu ludność grecka ulegała, jako też arogancyjne zachowanie się najezdcy — różniącego się także ubiorem — do niej. —

Osobiście od nikogo żadnej urazy nie doznaliśmy; wszyscy bez różnicy uprzejmie, wyjątkowo do nas zachowywali się. Zapewne stosowało się to do reguł wschodniej gościnności.

Mnie tylko, jako polakowi, przykro dawał się odczuwać stan niewolniczy greków, znajdujących się pod uciskiem tureckiem.— Nieszczęśliwe zdarzenia spowodowały że rasa ~~odpowiednio~~ barbarzyńska imponowała cywilizowanej od licznych wieków narodowości greckiej,— w tenże sposób jak to się działo u nas z najazdem moskiewskim.—

Chcąc wykonać sumiennie powierzoną mnie pracę, starałem się nie zaniechać do zamieszczenia najmniejszego szczegółu w zdejmowanym planie z okolic, a jednocześnie

nie zapóźnić się zdążając w ślad za postępem naprzód taboru czynnego inżyniera., co narażało mnie każdodziennie na wielkie zmęczenie.—

W chwili kiedy zbliżaliśmy ku Adrjanopolu, czułem się o tyle zmęczony że - często - ~~czułem się o tyle zmęczonym~~ przybywszy na odpoczynek, do wygodnie przygotowanego w ~~ten~~ mieście przez p. Kętrzyńskiego mieszkania, rzucałem się dla odpoczynku na szerokie wzdłuż ścian pokoju kanapy orjentalne i niezwłocznie zasypiałem.

Często, pomimo ~~często~~ powtarzanych prób rozbudzenia dla odbycia wieczerzy w porze obiadu, pozostawałem głuchy aż do poranku dnia

następującego, kiedy z podwójnym apetytem spożywałem przedwczesne śniadanie. —

Pan Leger, oceniając moją gorliwość, darzył ~~mnie~~ szczególniejszą swą dobrotliwością, doradzając ażebym się nie wytężał ~~się~~ zbytecznie w pracy i oświadczając że, w razie potrzeby gotów jest ~~zdążyć w pomocy~~ mnie dopomódz jeżelibym niepospiał zdążyć.

Ale nie ~~nadarzyła~~ było ~~się~~ potrzeby takowej, gdyż nadarzyły się deszcze, które zmusiły ~~zmusiły~~ ~~na~~ czasami na ~~pół~~ całodzienny ~~dniowy~~ odpoczynek w mieście Rodosto, ~~podczas którego~~ gdzie nabierałem sił dostatecznych do wydołania w dalszej pracy z należytym pospiechem. Następnie, po opuszczeniu miasta Rodosto, zagłębialiśmy

się w głąb kraju pozbawiony poprzednich rozmaitości przyrody i sztucznych jej upiększeń, spowodowanych zabudowaniami gęsto zamieszkałych mieszkańców, co uproszczało moją pracę uwalniając od szczególniejszej fatygi i dozwalając zostawania w harmonji z postępem dokonywanych studji przez głównego inżyniera.—

Podczas naszego pobytu w Rodosto, który przeciągnął się przez tydzień czasu tak z potrzeby jako też z powodu słoty, przeżywaliśmy czas nadzwyczaj wygodnie, z łaski wielkiej staranności p. Kętszyńskiego. Umiał on urządzić mieszkanie nasze wybornie: posiadaliśmy salę jadalną, biuro osobne i dwa pokoje sypialne, z których jeden

przeznaczony był dla p. Legez.

Obfitość wszelkiego rodzaju wiktuałów i bajeczna ich taniość dozwalała przyrządzanie lukulusowych potraw, spożywanych podczas obiadów na paradnie zastawionym stole; co miało miejsce w dni słotne i dla śniadań, kiedy zajęci byliśmy pracą biurową przenosząc na papier rezultat takowej.

Obfitość ryb i rozmaitych stworzeń morskich w zatoce Kodostu dozwoliła mnie spożywać po raz pierwszy małe raczki bardzo smaczne, świeże omary, wielką ilość ostryg, midji i rozlicznych nie znanych mnie dotąd stworzeń morskich ~~rozlicznych~~ pięknych kształtem i w wieloraki sposób przyrządzanych. Oglądałem tu żywe Oktapody i Sepie

zwiedzając targ miastowy.–
Po kilkudniowem oddaleniu się z Rodostu, projektowana linia kolei wytykaną była wzdłuż częstych skrętów rzeki Ergene, w kraju lesistym, gdzie praca moja znacznie się uprościła.– Ograniczałem się często określeniem ~~tylko~~ kilku pozycji zatrzymując się na stacjach mojego mierniczego instrumentu,
Lokale urządzane dla naszych nocnych odpoczynków w chałupach wieśniaczych, bez okien i podłogi, były ~~zamieniane~~ zaścielane dywanami nagromadzonemi od gościnnych wieśniaków i, w mgnieniu oka, zamieniane w orjentalne buduary, gdzie zabezpieczonym był wygodny odpoczynek przez oparcie się

na podłużnych poduszkach ustalonych wzdłuż ścian chałupy. — Ustalenie stołu i krzesełek na nierównej podłodze było niemożebnem i dla tego musieliśmy spożywać nasze wieczerze w pozycji leżącej, oparci na jedno z ramion, w około okrągłego nakrycia — zwanego sofrą — mającego wysokość 30 centymetrów...

Dla umiejącego siedzieć po turecku ten sposób karmienia się był wygodnym i zwykle używanym przez turków, od których nauczyli się imitować grecy i bułgarzy. Dla nas było to nieznośną męczarnią. — Dla tego, leżący zamienialiśmy ciągle zajmowaną pozycję, ażeby uniknąć odrętwienia ramiona, śpiesząc się czemprędzej zakończyć nasz

objad.—

Pod względem pożywienia, chociaż znajdowaliśmy się oddaleni od licznie zamieszkałych centrów, nie doznawaliśmy nigdzie niedostatku, gdyż kraj ten bogaty dostarczał wszędzie obfitość pożywienia. W każdej wioseczce ~~nawet~~ kucharz nasz znajdywał wyborne materjały do przyrządzania rozlicznych potraw.—

Posuwając się w głąb kraju, przetuciliśmy się po za rzekę Ergene, ażeby, po przebyciu górzystej i bardzo urozmaiconej pozycji, przeżucić się do basenu rzeki Ewrosu, na obydwu wybrzeżach której mieści się miasto Adryanopolu.

Tymczasem, wprzód aniżeli zdążyliśmy z naszą robotą do rzeczonej pozycji, rozpoczęły się dni jesienne. Często

byliśmy narażeni na dokuczliwe chłody przy rozpoczynaniu naszej pracy w polu i wracając na nocleg wieczorem. - - - - - - - - - - - - - -

Przypominam że pewnego razu zrosieni nieprzewidzianym deszczem, zamiast udawać się ~~na~~ do przygotowanego mieszkania przez p. Kętszyńskiego, postanowiliśmy przenocować w spotkanej na połowie drogi gospodzie dla uniknięcia przemoczenia się zupełnego.-

Pan Kosakowski rozmówił się z właścicielem oberży, należącej do bółgara, mieszanina których z ludnością grecką stawało się coraz częstszą, udzielając mu potrzebne instrukcje dla przyrządzenia wieczerzy i oczyszczenia jednej z kilku stancji posiadanych w tem zabudowaniu, znanem pod imieniem

Chanu, - które, pozbawione okien, posiada-
ły tylko drzwi. - Posadzka usłana
rahożami miejscowego wyrobu słu-
żyła pościelą dla tutejszych pasaże-
rów nie domagających się posiadania
lepszych wygód. - O żadnych meb-
lach nie mogło być mowy. -
Musieliśmy się zastosować do
nieuniknionej potrzeby. -
Wieść o inżynierach czyniących pomia-
ry dla zadecydowania którędy ma
przechodzić kolej żelazna rozeszła
się szeroko po całej okolicy, interesu-
jąc jej mieszkańców. -
Toteż zjawienie się nasze w tej
małej gospodzie usposobiła oberżys-
tę do nadzwyczajnej ~~gościnności~~
usłużliwości, z obawy ażebyśmy
rozgniewani nie zadecydowali~~śmy~~

na rozwalenie jego chanu.—

Stosownie do żądania p. Kosakowskiego - wniesiono do wyniesionej w mgnieniu oka i usłanej nowemi rakożami stancji, przez dwuch chłopaków obrzy, ~~wniesiono~~ wielkie miedziane naczynie - kształtu olbrzymiej misy - przepełnione żarzącemi się węglami, w około której usadowiliśmy się, zacząwszy osuszać nasze ubrania, nie posiadając innego do zmiany.—

Jednocześnie przy drugim tegoż rodzaju naczyniu, zwanem „mangałem", smażono na patelni pocięte na kawałki kilka kur w obficie roztopionem maśle, chcąc w ten sposób przyżądzić prędko strawę dla nakarmienia nas zziębłych i zgłodniałych.

Tymczasem przyniesiono gorącą, którą popijając dla ogrzania się, posilaliśmy się zakąską kawałków przypiekanej na węglach pastramy, czyli mięsa koziego, albo wołowego, wysuszonego na słońcu i zaprawionego specjalnie orjentalnemi zapachami.

Przypiekano jednocześnie kawałki kaczkawatu, czyli sera przyrządzonego z koziego mleka, które służyły także za przysmak do zakąsek, przy popijaniu mastyki - rodzaju naszej anyżówki - stawiającej się białą po dolaniu do niej wody. -

Pastrama i kaczkawaty stanowiły gotowy materjał spożywczy dla podróżujących w tem

kraju, w jaki obficie były zaopatrzone wszystkie oberże (chany).-

Odnośnie do napoi, mastyka i wino służyły do użytku podróżujących. Pierwsza dla ~~chrześcian~~ turków a ~~szczególniej dla turków~~ chrześcian, czyniących zbyteczne jej nadużycie a wino dla chrześcijan wyłącznie.

O piwie nie posiadano pojęcia.

Wino miejscowe, przyrządzane przez greków i bółgarów, nie dawało się przez czas długi konserwować z powodu ~~z powodu~~ nieumiejętności fabrykowania.

Posiadało one zalety stania się wyborowem i lepszem od sporządzanych w krajach bardziej na północ położonych.-

Pan Kosakowski zapomniał

zapomniał uprzedzić bułgara smażącego kawałki kur ażeby nie ~~nie~~ osypywał zbytnią ilością prodzku sporządzonego z pieprzu tureckiego takowe, co spowodowało przy ich spożyciu nam nieprzyzwyczajonym rodzaj pożaru w naszych gębach.—

Nie mając nic innego do zastąpienia przygotowanej potrawy dla zaspokojenia naszych apetytów, zostaliśmy zmuszeni do niezbędnej konieczności spożywania w małych dozach tego palnego materjału. Ze sporą porcją chleba, gasząc dotkliwe uczucie, ~~do~~ zapalenia w gardzielach, ~~spo~~ obfitem ~~pokrzepieniem~~ popijaniem wina.—

Pan Leger i ja tylko byliśmy narażeni na doznawania tego rodzaju

próby, gdyż p. Kosakoski, oswojony był od czasów wyprawy Węgierskiej i pobytu w Turcji z użytkiem papryki.–

Nasyciwszy się w ten sposób, po oprzątnięciu potraw i wypiciu tureckiej kawy, zmęczeni doznaną fatygą, prędko udaliśmy się na odpoczynek, wyciągając się na rahożach i opierając głowy na podłużnych i twardych poduszkach przyniesionych przez karczmarza.–

Do podesłania i nakrycia się nic posiadaliśmy nic innego od wysuszonego już na nas ubrania.–

Obecność dwuch mangałów miała zabezpieczać od przeziębienia podczas jesiennej nocy.–

Nikomu nie przyszło na myśl o możebności zaczadzenia się, sądząc

że węgle miały czas dostateczny do pozbycia się szkodliwych gazów..

Stało się jednak inaczej:

Przebudziwszy się, po zwalczeniu strasznych koszmarów, znalazłem się wyciągnięty na podwórzu oberży, widząc obok mnie uśpionego - jeszcze - p. Leger'a, a Kosakowskiego razem z Karczmarzem, udzielających mu pomocy.-

Okazało się że ten ostatni, mając podejrzenie że wielka ilość węgla, któremi - dla okazania gościnności - zbytecznie były naładowane mangały, mogła narazić nas na niebezpieczeństwo zaczadzenia, wszedł do stancji i potrafił ocucić Kosakowskiego,

z którym następnie ~~udzielo~~ zajmowa-
ła się nami. —

Ponieważ pogoda znowu się usta-
liła, a my prędko — chociaż tro-
chę odurzeni — odzyskaliśmy nasze
siły, zdecydowaliśmy jednocześnie
z wczesnym porankiem ruszyć w
drogę do odszukania stacji przy-
gotowanej przez Kętrzyńskiego, gdzie
mogliśmy w sposób radykalny
ustalić nasze zdrowie.

Wsiadłszy na konie, pielęgnowa-
ne w stajni obszernej Chanu przez
ich właścicieli, zdążyliśmy po
upływie godziny czasu do wio-
seczki gdzie niespokojny p. Kęt-
szyński niecierpliwie na nas ocze-
kiwał. —

Nie długo trwała niedyspozycja

wywołana oczadzeniem a użycie orzeźwiających napoi i odpoczynek prędko powrócił do zwykłego ustroju nasz ożywiony temperament.

Pan Leger wyrażał gniew swój tylko przez użycie francuzkich barzliwych frazesów, dla zaprotestowania przeciwko nieprzewidzianym wypadkom narażającym na śmierć personelu projektowanej kolei, przed uskutecznieniem takowego, i przeciwko narażeniu p. Kętrzyńskiego na wielki ambaras – nie wchodzący w zakres jego obowiązków – sporządzenia nam wspaniałego pogrzebu i wzniesienia grobu trzem inżynierom na ~~jednym~~ wierzchołku ~~wysokiego pagórka~~ jednego z wysokich pagórków, dzielących baseny rzek

Ergene i Ewru, gdzieśmy obecnie znajdowali.—

Przy rozmowie i żarcikach upłynął prawie dzień cały; tylko po południu zajęliśmy się trochę biurową pracą, ażeby dnia następującego wyruszyć w pole dla kontynowania dalszego ciągu niwelacji i zdejmowania planów.—

Mgły poranne czyniły wielkie przeszkody do kontynowania spiesznej pracy. Musieliśmy, często, długo oczekiwać zanim się dobrze rozwidniło, a p. Legez — zniecierpliwiony — musiał kontentować się zatrzymywaniem na niedaleko od siebie ~~znaj-~~ ~~dujących~~ rozlokowanych ~~się~~ stacjach.

Zniżaliśmy się ku dolinie Adryanopolskiej, krainie zasianej

licznemi pagórkami, obdarzonej bujną roślinnością i staranną uprawą żyznych gruntów.—

Postępując naprzód, co chwila otwierały się przed nami nowe widoki tego kraju, bogato obdarzonego w rozmaitość przyrody i wielką ilość zwierzyny.—

Często, tuż ponad naszemi głowami przeciągały stada dropiów, napotykaliśmy także ~~na~~ — przy ~~przy~~ zmianie pozycji — na pasące się ich gromady, ~~mając czas~~ mogąc upolować bez straty czasu parę ~~dropiów~~ sztuk, dostatecznych dla urozmaicenia naszej kuchni.—

Pomocniki nasi — uzbrojeni w żalony — rzucali często takowe na znajdujące się w małem oddaleniu

od nas stada, które po dokonanej ucieczce na pieszo mogły tylko ~~podnieść~~ podnosić się do lotu, zabezpieczając sobie powietrzną ucieczkę.—

Zdarzało się także napotykać na pokaleczone dropie, skutkiem zderzenia ich skrzydeł — podczas mgły — o druty telegraficzne, pozostałe niedaleko od drogi na pożytek szczęśliwych podróżujących.—

Dropie nazywano tutaj dzikiemi indykami.—

Na kalectwo o druty telegraficzne było narażone także mniejszych rozmiarów ptactwo podczas przelotu, a najczęściej w wielkiej liczbie kaczki,— co mogliśmy konstatować podczas mglistych poranków, zdając się gościńcem do pracy albo

kontynuując pomiary wzdłuż egzystu-
jących dróg wiodących z rozlicznych
miast okolicznych do Adrjanopola.
Podczas stadji dokonywanych w tego
rodzaju miejscowościach napotykaliś-
my często podróżujących, obznajmia-
jąc się z ludnością miejscowych typów
a przy podróżnych postankach, zwykle
z powodem wzmożonych przez ofiary
możnowładnych turków, oglądaliśmy
także urocze wieśniaczki, przybywa-
jące z pobliskich wiosek i z pól, gdzie
się uprawiły rośliny, do czerpania
źródlanej wody. Tutaj mogliśmy
oceniać wdzięki płci ~~żeńskiej~~ pięknej grec-
czynek i bułgarek, strojnych w na-
rodowe ubrania, admirując w
kształtach ciała i rozwoju drob-
nostkowych zarysów, admirując

ich zalety – w sposób mniej albo bardziej pochlebny – odpowiednio do wieku oglądanych i oglądających. – Co do mnie wszystkie były nadobne. –

Będąc w Rodosto i innych miasteczkach przed tem zwiedzanych, spotykaliśmy się na ulicach z zakwefionemi obliczami muzułmańskich kobiet a bardzo rzadko z odkrytą głową chrześcjanek i to w podeszłym już wieku, gdyż chrześcjańskie dziewczęki nie wychodziły na ulice w dzień dla uniknięcia napaści turków, którzy wszystkie piękniejszej urody starali się przyswoić gwałtem do swych ich haremów.

Zwykle tylko w niedzielę i to podczas ciemnego jeszcze poranku wiedziono dziewczęki chrześciańskie do wzięcia udziału w nabożeństwach

kościelnych – jedynej pociechy dla znajdujących się w więzach niewoli – pod opieką ich rodziców i krewnych.

Nabożeństwa te kończyły się zwykle bardzo wcześnie, dla zabezpieczenia powrotu kobiet im do ich domów i przed jeszcze rozwidnieniem.

Zamężne chrześcijanki, dopóki dobrze nie podstarzały, unikały zjawiania się na ulicach dla uchronienia się nagabywań tureckich i zabezpieczenia jeh mężów od natarczywości wielce możnych potentatów tureckich – mahometańskich.–

Dotarłszy z naszą robotą do wspaniałej doliny Adryanopolskiej dojrzeliśmy jednocześnie z niedalekiej mety widniejące miasto Adryanopolu, które ukrywało się dotąd pod

zakrytem pagórków zastaniających przez czas długi jego widok.—

Po ukończeniu dzisiejszej dziennej pracy, na niedaleką podróż byliśmy naraźeni udając się na odpoczynek w obszernem mieszkaniu udzielonem przez municypalność Adrjanopolu.

Inżynier p. Leger wczesnej udał się do miasta ażeby spotkać się z gubernatorem prowincji i reprezentantami władzy municypalnej, dla porozumienia się z nimi względem oznaczenia odpowiedniej miejscowości do wzniesienia stacji kolei żelaznej.—

Radcy ~~wysłani~~ z Ministerstwa Robót Publicznych, umyślnie wysłani z Konstantynopola, mieli wziąć udział także w tej

naradzie.

Jednocześnie z tem przygotowaną została uczta dla przyjęcia gości w której wziął udział p. Leger, mając ze sobą p. Kętrzyńskiego za tłómacza.–

Z powodu różniących się zapatrywań, kontentowano się, przy pierwszem poruszeniu kwestji, postanowieniem zwiedzenia proponowanych miejscowości gremjalnie, dla ocenienia ich dokładniejszego.–

Zapatrywanie władz rządowych, municypalnych i wojskowych były podtrzymywane tak upornie że, po kilkudniowych debatach, zgodzono się ażeby na ogólnym planie zostały wyznaczone trzy pozycje do umieszczenia Stacji Kolei Żelaznej, zostawiając

jej wybor dacyji Sułtana w chwili potwierdzenia Koncessji przez niego.-

Na mnie spadł cały ciężar dotkliwej zdejmowania planu w pośród miasta dla oznaczenia detalicznego trzech pozycji proponowanych dlaczej. Trzeba było rozpędzać nieustannie gapiów zastawiających widok zdejmowanych pozycji, wywołujących mitręgę w postępie roboty i irytacyję denerwującą zwykle inżyniera, który po raz pierwszy uległem podówczas.-

Pan Kosakowski daleko mniej ucierpiał odemnie a p. Leger wcale, gdyż od pierwszego dnia przybycia naszego do ~~Smirny~~ Adrjanopola wytknięcie linji kolei żelaznej została ukończone.-

Pan Leger, dopełniwszy z reprezentantami władz tureckich, oczekiwał

na skompletowanie pozostałej pracy przezemnie i Kosakowskiego, ażeby powrócić do Konstantynopola i Paryża, gdzie ostatecznie projekt i kosztorys miały zostać opracowane.–

Przed rozpoczęciem pomiarów w mieście Adjanopolu, gdzie naraziłem się na nie miło przygody wywołujące przerwę w mojej pracy, ~~byłem w~~ doznawałem prawdziwych roskoszy, znajdując się na dolinie rzeki Ewrosu, w chwili jesiennego przelotu ptactwa mogąc polować, bez ~~narażenia na~~ straty czasu ~~szwank pracy~~, za którą byłem szczodrze ~~zapłacony~~ wynagrodzony, i oglądać nie znane dotąd fenomena bogactwa natury z powodu wielkiej ilości rozlicznych rodzai wędrownego ptactwa, a szczególniej kaczek, które zaciemniały słońce w

chwili przelotu ~~po~~ nad naszemi głowami, rzucając cień - jak gdyby pochodzący od chmury - na dolinę Adjanopolską -

Licznie nagromadzeni strzelcy czynili nadużycia, strzelając do zbitej masy tego ptactwa, narażając na śmierć i pokaleczenie nadzwyczajne.

Można było oglądać z bliska, pomiędzy spadającemi po każdym strzale ofiarami, ciekawe okazy rozmaitego gatunku kaczek, różniących się rozmiarami, kolorem i kształtem. -

Obecność licznych wód pod Adrjanopolem skierowywała lot w tę stronę wędrownych gromad tego rodzaju ptactwa, dla odpoczynku i niezbędnej potrzeby nakarmienia się

nakarmienia się, — do których należały gęsi i żórawie, tylko w daleko mniejszej ilości, chociaż często powtarzanej. —

Po ukończeniu polnych robot, miałem czas zwiedzić detalicznie wszystkie zakątki Adrjanopola, oglądając wysokie mury tamtejszej cytadeli, wspaniałe meczety, przerobione z chrześcjańskich kościołów, przez zniesienie krzyżów, zastąpionych półksiężycem na przybudowanych obok nich minaretach. —

Zwiedziłem licznie rozsiane w środku miasta i po za niem cmentarze, świadczące długowieczne ustalenie się tam tureckiego najścia.

Przyglądałem się pompatycznie

spacerującym po ulicach – wolnym krokiem – możnowładcom tureckim z orszakiem satelitów i sług postępujących z tyłu za niemi i czołobitne zachowywanie się chrześcian, ~~złożonych z~~ greków i bółgarów, składających im pokłony.

Przychodziła mnie na myśl podówczas polska wyprawa pod Warnę, kiedy jeszcze Adryanopol był stolicą turecką w Europie, i kombinacje mające wywołać innego rodzaju rezultaty – od obecnych – jeżeliby szczęśliwszy obrót wypadku dozwolił, zamiast niekombinowanej porażki, uwieńczyć takową zwycięstwem. –

Obliczałem że i ja nie byłbym zmuszony tułać się po świecie i ludzkość chrześcjańska nie doznawałaby

długowiekowych sponiewierań barbarzyńskich, pozostając pogrążona w ciężkiej niewoli. —

Po ukończeniu układów z lokalnemi władzami i spakowaniu materjałów służących do sporządzenia projektu kolei żelaznej, opuściliśmy Adrjanopol, udając się powozami do Konstantynopola z powrótem innym szlakiem przez Lule Burgas i miejscowości oddalone od miasta Rodosto i wybrzeży morza Marmara. —

Po przybyciu do Konstantynopola, inżynier p. Leger otrzymał instrukcje z Paryża o potrzebie skompletowania studji, sporządzenia detalicznego planu wybrzeży zatoki Złotego Rogu, ażeby można było zadecydować łatwiej odpowiednią

pozycję do zbudowania tam wielkiej stacji kolei żelaznej.—

Okoliczność ta przysporzyła pracę dla mnie, którą uważałem już prawie za ukończoną, mając tylko do przeniesienia na papier zdjęcie planów dokonanych podczas ostatnich dni pobytu w Adryanopolu.—

Podczas dni pogodnych zajęty byłem pomiarami w ciekawych miejscowościach Złotego Rogu, a podczas słotnych rysunkami w biurze p. Leger. Wieczory zostawały do mojej dyspozycji, spędzane w gronie rodaków i kolegi Olszewskiego, uradowanych z mojego powrotu, które dozwoliły mnie ożywczo odetchnąć po długiem odosobnieniu od swoich, i

dowiedzieć się o sytuacji nadal opłakanej w kraju.—

W ten sposób upłynęło około dziesięciu dni czasu, ~~potrzebnego~~ dla dopełnienia przygotowań potrzebnych do odjazdu p. Leger do Paryża, gdzie miał zostać opracowany ostatecznie projekt kolei żelaznej.— Przed rozstaniem się proponował on, będąc zadowolony moją służbą dokonaną w polu i w biurze a szczególniej redakcją rysunków topograficznych, ~~proponując~~ do pozostania nadal w Konstantynopolu na rozkazy towarzystwa i do udania się niezwłocznie ~~do~~ na prowincję dla zsądowania Jeziora w Bijuk-Czekmedże, wskazując jeden z banków miasta, skąd miano

udzielać mnie potrzebne fundusze.—

Po przesłaniu tej pracy do Paryża, miałem oczekiwać nas dalsze rozkazy dla dokonania innych dodatkowych robót w razie potrzeby, albo też do wyjazdu do Paryża, będąc zaangażowany do stałej służby towarzystwa.—

Na zaangażowanie tak bardzo pochlebne, a które mogło zabezpieczyć wygodne utrzymanie młodemu emigrantowi, p. Leger usłyszawszy moją odmówną odpowiedź został zdziwiony.— Musiałem mu przedstawić rację zmuszającą do znalezienia się w dzień zbliżającej się daty 29 Listopada na polskiej ziemi.—

Zastanowiwszy się chwil kilka, zacny ten francuz wypowiedział pochwały na pożytek polskiej

młodzieży i, ściskając moją dłoń serdecznie, życzył prędkiego odbudowania srodze mordowanej Polski.-

Przed ostatecznem pożegnaniem się z p. Leger, w chwili rozrachowania się z całym personelem, kiedy, oprócz wypłaconej mnie pensji, otrzymałem w podarku sowitą benefikację, miałem okazję dziękować mu za tak dobrotliwe względy, tem bardziej że, biorąc pod uwagę czynioną przezemnie rekomendację, chciał on mianować inżyniera p. Przezdzieckiego do przeprowadzenia robót w Bujuk Czekmedże i innych, jeżeliby wynikła potrzeba ~~do~~ tego ~~w chorie późniejszym~~. — —

W późniejszym czasie dowiedziałem się że projekt budowy kolei wzdłuż

wybrzeży morza do Rodostu a z tamtąd do Konstantynopola upadł, skutkiem przeważającego wpływu niemieckiego.

Została ona wykonana w innym kierunku dalej od wybrzeży morza.—

Od Olszewskiego dowiedziałem się o dokonanem już skoncentrowaniu się genueńskich kolegjów w mieście Jassach na Multanach i po ukończeniu jego misji w Konstantynopolu, która dozwoliła skoncentrować trochę fundeszów przestanych od niektórych bogatszych rodziców z kraju.

Dołączywszy do nich zarobione przezemnie napoleony — pierwszy mój zarobek — udaliśmy się okrętem francuzkim niezwłocznie do Romanji, nie mając czasu do stracenia, gdyż rozpoczynał

się już miesiąc Listopad, — a od polskich granic znajdowaliśmy się bardzo daleko. —

Pobyt w Rumunji.

Bez najmniejszych przeszkód, spiesznie dokonaliśmy podróż morską z Konstantynopola do Rumunji i dosyć prędko lądem do stołecznego miasta Jasów, Mołdawji, gdzie zostaliśmy radośnie powitani przez kolegów genueńskich, po odszukaniu ich mieszkania wedle posiadanego adresu w którem byli natłoczeni. —

Zjawienie się nas dwuch ostatnich, łączących się do jednego grona stanowiącego nierozerwalną całość, ożywiło uczucia wielkiego ukontentowania, utwierdzając

przeświadczenie u wszystkich o niewątpliwem zadosyć uczynieniu przedsięwziętego celu. –

Znajdowaliśmy się w pobliżu od posiadłości polskich, posiadając dostateczne środki zbliżenia się ~~w porę~~ do ich granic i przejścia takowych w porę. –

Cieszyliśmy się oglądaniem od dawna utraconych z widoku kolegów, doznając tegoż rodzaju uczucia jakie łączą ~~do~~ ze sobą ~~siebie~~ najbliższych krewnych, nie mogąc się nasycić uściskami i rozmową, dla dowiedzenia się wszelkich detali przejść i wypadków doznanych przez każdego z nas podczas długiego rozłączenia.

Członkowie każdej partji odbywających długą podróż męczącą na

pieszo wśród krajów nieznanych, pod dziekiem ustrojem znajdujących się posiadali niewyczerpane materjały do opowiadania ciekawych i groźnych wypadków. Przysłuchiwać się którym można było bez przerwy – z wielkiem zainteresowaniem – ~~przez liczne~~ podczas licznych wieczorów.–

Przy naszem pierwszym spotkaniu musieliśmy się kontentować tylko pobieżnem poruszeniem niektórych przyjść, zostawiając wyłuszczenie detaliczne wszystkiego na czas późniejszy.

Przy tej okazji Hilary Olszewski i ja w kilku słowach mieliśmy okazję zdać relację z naszych czynności i doznanych wrażeń.–

Cieszyliśmy się przez czas długi oglądaniem się wzajemnem i dziele-
niem

~~wzajemnem~~; dzieleniem się uścisków braterskich; przy śpiewach i wiwatach z powodu urządzonej - tanim kosztem uczty na nasze przyjęcie, - która zastąpiła miejsce wieczerzy. -

Dnia następującego dowiedziałem się że przybyli do Jas wcześniej od nas koledzy nie zaspali sprawy, czyniąc przynależne przygotowania do zapewnienia powodzenia naszej wyprawy, w czem otrzymywali pomoc od p. Zygmunta Miłkowskiego, komisarza Polski na Romunię i Turcję, zamieszkującego w miasteczku Michalenach położonem w pobliżu granicy z Bukowiną, i p. Hrabiego Włodzimierza Szołdrskiego, znajdującego się już od roku czasu w Jassach, którzy przyżekli.

dopomódz u urządzeniu przeprawy na grunta polskie chcącym świętkować tam podczas Nocy Listopadowej.—

Wiadomość ta wielce ucieszyła mnie i Olszewskiego upowniając o uniknięciu doznania zawodu.—

Znając z dawniejszych czasów osobę naszego Komisarza i obszerne stosunki jakie potrafił on zawiązać na Romunji, obliczaliśmy wiele na jego pomoc. Obecnie zaś dowiedzieliśmy się o przyrzeczonem poparciu przez posiadającego niemal wpływy Hrabiego Szołdrskiego, jakie potrafił on wyrobić w Jassach i jej okolicach z łaski tytułu i imponującej buty, charakteryzującej jego osobę.—

Prefekt tutejszy i wszystkie władze miejscowe zachowywały ~~rep~~ respekt i chęć zadowolenia wszelkich żądań Hrabiego. –

Toteż, od chwili przybycia pierwszej naszej partji wędrownej z Konstantynopola rozpoczął on interesować się polską młodzieżą i, rozpoznawszy się z nią lepiej, wysilał się w swojej pracy dla załatwienia jej bieżących potrzeb. Troskliwość jego narażaną była na coraz większe kłopoty stopniowo z ciągle powiększającą się liczbą naszego personelu. –

Staraniem jego zostało wynajęte obecne nasze mieszkanie, on także umiał uspokoić policję udzielając stosowną rekomendację i ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~

~~zapewnienie~~ usuwając złe o polskiej młodzieży podejrzenie przez udzielenie osobistej odpowiedzialności.

Dla wynagrodzenia tej troskliwości młodzież zaszczyciła go nazwiskiem polskiego Ambasadora, czem się radował ~~w sposób~~ niezmiernie.

Toteż pierwszym krokiem niezbędnie potrzebnym po przebudzeniu się naszem ze snu było złożenie wizyty ~~wizyty~~ Hrabiemu, dla dopełnienia obowiązku, uniknięcia obrazy i do zaciągnięcia się w listę protegowanych, wprzód aniżeli policja miejscowa rozpocznie względem dwóch nas ostatnich przybyłych do Jas potrzebne informacje.—

Wszelkie tego rodzaju ~~wielkie~~ kłopoty znosił z ochotą względem nas ten

zacny obywatel, narażając się na liczne wydatki, z powodu zacności charakteru, nie oczekując innego wynagrodzenia od moralnego zadowolenia.—

Oprócz protekcji udzielał p. Hrabia stałej gościnności u siebie. Codzień i pokolei zjawiało się czterej z nas zaproszonych do niego na herbatę, gdzie, oprócz pożądanego nasycenia się, przepędzano czas przy rozmowie i roztrzyganiu kwestji bieżących a szczególniej obchodzących Polskę.—

Mieszkanie jego kawalerskie, złożone z dwuch ślicznie umeblowanych stancyjek nie dozwalało na liczniejszy natłok.—

Z kąd inąd p. Hrabia jak się zdawało nie posiadał do swojej dyspozycji

zbyt licznych kapitałów, co krępowało go od zbytecznej rozrzutności.

Stosownie do krążących pomiędzy nami wieści, nie zupełnie pewnych i nie sprawdzonych, Hrabia Szołdrski – jako dziedzic w Księstwie Poznańskim licznych spadków – stanął na czele zorganizowanego ~~na~~ przezeń stowarzyszenia obrony od pożarów obszernej okolicy, która przeprowadzona z wielkiem przepychem naraziła ~~go~~ na wielkie wydatki, coraz bardziej wzmagające się – bez odpowiedniego zwrotu – grożąc zahaczeniem bankructwa. –

Rodzina, chcąca ocalić od zupełnej katastrofy narażone na sprzedaż majątki i posiadłości hrabiowskie, do których i krewni p.

Włodzimierza posiadali pewne prawa, zarządziła kuratelę przeprowadzając sekwestr, na mocy którego został zasądzony on ~~za~~ na nieudolność kierowania dóbr hrabiowskich i skazany na wygnanie z prawem pobierania dożywotniej wypłaty procentów z ocalonych od sprzedaży majątków. — Mając prawo wyboru miejsca swojego wygnania, hrabia Włodzimierz - nie wiadomo z jakich racji - uznał za stosowne udać się do miasta Jas, co wypadło na szczęśliwe zrządzenie losów dla wędrownej naszej młodzieży, która spożywała w znacznej części otrzymywane przez niego w trzech miesięcznych ratach pieniężne posyłki. —

Najdokładniejsze detale o losach

przewrotnych Hrabiego mógł posiadać Joachim Żeleźkiewicz, do którego posiadał zaufanie i szczególniejszą przezorność, ale umiał on zachowywać nietykalnie znane mu tajemnice nawet w obecności, chcącej rozpłatać takowe.

Musieliśmy się kontentować z uchwytanych wieści przez niestrażność Hrabiego pochodzących wątpliwie, gdyż Żeleźkiewicz pozostawał zawsze milczącym nic potwierdzając ani też przeczącego naszym zapytaniom.

Skutkiem czego osobliwość Hrabiego Włodzimierza pozostawała. Zawsze dla nas tajemniczą, kontentowaliśmy się tylko przekonaniem o jego niedokazitelności

patryotycznej. —

W zględem wszystkich nas, chociaż ~~chociaż~~ więcej niż ~~o dubelt~~ starszy wiekiem, zachowywał koleżeński stosunek, uważając się jeszcze za młodego.

Domagał się tylko zachowania względnie wysokiego szacunku podczas spotykania się na ulicy i w chwilach kiedy towarzyszyliśmy jemu dla przedstawienia się w obec władz lokalnych. Podówczas ceremoniał był przestrzegany z wielkim rygorem: trzymaliśmy się w pewnym oddaleniu podążając za nim z tyłu, a także z boków kiedy, znajdując się w znaczniejszej liczbie, zmuszeni byliśmy kroczyć środkiem ulicy; czyniliśmy to wszystko dla zademonstrowania ~~zaimponowania~~ w obec

w obec publiczności i władz lokal-
nej wysokiego szacunku do stanowi-
ska hrabiego, utrudniając przez
to jego wpływom na nasz pożyt-
ek.—

Za jego wpływem udzielano wstęp
bezpłatny do szpitalu miejscowego
jeżeli którzy z nas zachoro-
wali, jakoteż udzielano przepustki
do podróżowania po innych kra-
ju.— On także, posiadając stosunki
z miejscowymi arystokratami (Bojarami), po-
między którymi znajdowali się przychyl-
nie usposobieni do Polski, wiernymi w
jej przyszłe odbudowanie na pożytek
Rumunji, potrafił odszukać jednego
z takich, posiadającego majątek na
granicy z Podolem i ułatwił przejście
na lewy brzeg Dniestru kilku z nas

dla przepędzenia tem nocy listopadowej. —

Dwa inne punkta zostały odszukane przez Zygmunta Miłkowskiego w posiadłościach polskich na Bukowinie.

Kilka dni przed 29 listopada postanowiliśmy rozpocząć powoli rozsyłkę naszą dla uniknięcia wrażenia z powodu ryczałtowego opuszczenia miasta.

Ja z czterma kolegami, jednym z których był Hilary Olszewski, odjechałem do Botuszan, zatrzymując się u zamieszkałego tam ze swoją rodziną od dawnych czasów Ogrodnika Józefa z Galicji, który potrafił zapewnić sobie dobrobyt i środki do zadośćuczynienia obowiązkom polskiego gościnności.

Inni koledzy jednocześnie in nemi

drogami, bez spostrzeżenia się zbliżali do punktów wyznaczonych, kierowani przez obeznanego z marszrutą przewodnika.-

Dnia 28 Listopada opuściłem Bukowiny udając się do Michalena, gdzie miałem przyjemność stawić się u obeznanego od dawna- p. Zygmunta Mitkowskiego, ucałować rączki jego szanownej małżonki i oglądać podrostę już ich Walerkę, która nie mogła mnie rozpoznać

Późnym wieczorem, oddany pod opiekę przewodnikowi, przez p. Mitkowskiego, potkierowałem się z 4 kolegami oczekującemi na innym punkcie, z którymi ruszyliśmy - z bijącem sercem ku granicy Bukowińskiej z nadzieją przedtkiego spotkania się

pożądanych wotów, że: „od dzisiaj rozpocząwszy zawsze już nadal będziemy obchodzić uroczystość listopadowej nocy na polskiej ziemi".—

Postępując powoli naprzód podczas panującej ciszy, której nikt nie ośmielał się zakłócać, najmniejszy szmer wzrastał do potężnych tonów w naszej wyobraźni, wzbudzając obawę zrodzenia się przeszkód możliwych do unicestwienia naszych ideałów. — Pod wpływem nerwowego rozdrażnienia czas upływał powoli i zdawało się nam że przeżywamy męczarnie odbywania podróży nie mającej końca. — Chociaż wiedzieliśmy dobrze przed jej rozpoczęciem że nie daleką przestrzeń mieliśmy do przebycia.—

Nagle znaleźliśmy się w obec przeszkody tamującej nam drogę, nie mogąc zdać sprawy z szczególniejszej sytuacji z powodu powiększonej nocnej ciemności.

Przewodnik cichym głosem zawiadomił, że doszliśmy do kresu podróży, przyczem rozeznaliśmy że takowy znajdował się pod wielkim stogiem siana, dokąd obowiązkiem jego było nas doprowadzić i gdzie mogliśmy spokojnie odpocząć, mitygując zbyt pospieszne kołatanie serc naszych.–

W kilka chwil potem z pod innego kopca, których znaczna liczba znajdowała się ustaloną na obszernej łące wielkiej własności polskiej na Bukowinie, zjawiła się w obec nas para.

osob z uprzejmym powitaniem, a tuż za niemi usługa dźwigająca kosze obficie naładowane rozmaitego rodzaju wiktuałami, które mieliśmy spożywać przy obchodzie rocznicy Listopadowej.

Po wzajemnem przedstawieniu ~~się~~ dowiedzieliśmy się że zostajemy uposzczani przez dwuch młodych gospodarzy tej własności, państwa Ochodzkich (zdaje się), którzy przybyli dla wzięcia udziału w obchodzie zbliżającej się godziny do rozpoczęcia uroczystości pożądanej. —

Była to niespodzianka w sekrecie przygotowana przez Zygmunta Miłkowskiego, którem ~~kierowany wzniosłem uczuciem~~, chciał wynagrodzić i uszanować wzniosłe

uczucie młodzieży polskiej w zadosyć uczynieniu zobowiązań zaprzysiężonych, przez co zostało narażoną na zwalczenie wielkich przeszkód, pozostając wciąż niezachwianą.—

Dwie młode osoby, mające razem z nami ~~wziąć udział~~ święcić pamiątkę historyczną sławnego wypadku w dziejach odradzającej się Ojczyzny, byli znani mnie z czasów ucieczki do Rumunji, ~~i skutkiem czego ucieszyli się bardzo~~

Skutkiem czego obecne spotkanie się niespodziewane spowodowało wzajemną uciechę.

Niezwłocznie też rozpoczęła się uczta, — dokonywana pocichu ażeby nie narazić się na

wyszpiegowanie złych ludzi, gdyż pod ówczas ucisk polskości był silnie zastosowany przez element niemiecki, dominujący tak w Galicji jako też na Bukowinie..

Zjawienie się emigrantów i zawiązywanie stosunków z niemi narażało na srogie kary i uwięzienie

Okoliczność ta zmusiła dwuch młodych właścicieli, nie daleko z tąd znajdującego się pałacu, do ugoszczania nas w ciszy pod stogami siana, w obecności tylko kilku wiernych sług, do których posiadano zaufanie.–

Prawie niedosłyszonym głosem wypowiedzieliśmy wszyscy po kolei pożądane życzenia prędszego odbudowania ukochanej Polski i

po wychyleniu kielicha na zdrowie gospodarzy, dziękując im za obficie przyrządzoną ucztę ruszyliśmy w drogę z powrotem do Michalen, ażeby w czas i przed rozwidnieniem przejść granicę, — kierowani przez tegoż przewodnika, po udzieleniu nam przynależnego sygnału przezeń. —

Pan Miłkowski, jako komisarz Komitetu Centralnego chciał zbadać usposobienie młodzieży i zamiary jej na przyszłość, skutkiem czego zatrzymał mnie — jako znajomego z ubiegłych czasów — na dłuższą rozmowę dla wejścia w porozumienie, obiecując pomoc w zabezpieczeniu środków utrzymania jeżeli zechcemy

ustalić się na wschodzie, oczekując wybuchu powstania i wchodząc w zakres kierowanej przezeń organizacji do sformowania silnego oddziału z emigrantów rozsypanych na Wschodzie, na czele którego miał on zamiar wkroczyć do Polski.—

Dziękuję za Pańskie jego zainteresowanie się nami, zmuszony byłem oświadczyć że nie jestem kompetentny do udzielenia stanowczej odpowiedzi, gdyż żadne porozumienie względem dalszych losów pomiędzy mocodawcą nie zostało dotąd poruszone, mającej jedynie przedsięwzięcie na celu do urzeczywistnienia, abyśmy

nie pozostać po za granicami kraju w dzień upłyniętej, wczoraj, rocznicy 29 Listopada. – Co też szczęśliwie zostało urzeczywistnionem z łaski pomocy i szczególniejszej troskliwości p. Komisarza, za które przyjmuję na się obowiązek złożyć w imieniu nas wszystkich podziękowanie.

Wyraziłem przy tej okazji moją opinię że brak dostatecznych funduszów ~~do pozostania~~ zmusi zapewna wielu z nas do pozostania nadługo w Romunji ~~chociaż~~ pomimo narażenia się na odosobnienie i wielką prywatę, czego prawie wszyscy chcieliby uniknąć udając się do ~~centrów~~ krajów bardziej ucywilizowanych.–

Po zgromadzeniu na powrót w Jasach nastąpi porozumienie wszystkich dalszych losów naszych o czem nie omieszkamy zawiadamiać zawsze w porę p. Komisarza. —

Jak na teraz widzimy tylko kilka Kolegjów zyskujących opuścić Rumunię posiadające dostateczne środki i odpowiednie legitymacje do udania się ~~na powrót~~ na Zachód, co liczbie których znajdują się Gustaw Reuter i Hilary Olszewski. —

Po skoncentrowaniu się do opuszczonego mieszkania w Jasach z trzech rozlicznych punktów, obciążamy się opowiadaniem doznanych wrażeń podczas spełniania obowiązku zaprzysiężonego w obec Ministerstwa, w którym wszyscy bez

wyjątku uczęstniczyliśmy

Wszyscy byli zadowoleni z doznanej gościnności i powodzenia wyprawy.–

Wobec Hrabiego Szołdrskiego stawiła się młodzież w całym komplecie, przepełniając swą obecnością obydwie stancje, dla złożenia mu podziękowania uroczystego przy czem wypowiedziano kilka mów ze szczególniejszem entuzjazmem.–

Pan Hrabia uprzedzony zapewno o tej owacji przygotował wielki zapas zakąsek, spożytych przy przy szklaneczce miejscowego wina.–

~~Naszemu~~ Komisarzowi Miłkowskiemu, reprezentującemu tajemniczy rząd polski, przesłano w specjalnie zredagowanym liście podziękowanie

za jego troskliwość okazaną wszystkiem nas dotąd i ofiarowaną na przyszłość za moim pośrednictwem.-

Po nad kwestyę ofiarowanej pomocy dla zabezpieczenia naszego utrzymania wywiązały się długie debaty.

Wielu z młodzieży chciało podejrzywać p.Komisarza o chęć skrępowania naszej przyszłości, obowiązując-do pozostawania na jego utrzymaniu-w rodzaju najemników-na Multernach, podczas gdy chciano pozostawać w niezależności w powzięciu zmian odpowiednio do bieżących wypadków, zmieniając do woli pobyt.

Redakcja listu uległa kilkakrotnej zmianie na mocy których postanowiono zamieścić

dodatek odrzucając wszelką inną pomoc za wyjątkiem moralnej, z powodów że młodzież przybyła z W Tech nie ma zamiaru wyzyskiwać kraju na zbyteczne wydatki, kontentując się własnemi dochodami i zarobkiem pochodzącym z pracy.

Będąc przeciwnym tego rodzaju występieniu, starałem się pozekorować Kolleżów o wywołaniu niestosownej urazy względem wielkiej wartości zastrzeżonego myśl, którem ofiarując pomoc nie rachował się z żadnym przymusem dla wyzyskiwania nas na rzecz własnej prywaty, widząc takuż za udzielenie materjalna pomoc dla polskiej młodzieży, znajdującej się w potrzebie, nie

naraziłaby kraju na wyzyskiwanie, któren jest gotów na wszelkie ofiary. —

Uwagi moje, poparte mniejszością głosów, upadły. —

Został wysłany list do p. Miłkowskiego, któren — stosownie do mojego przewidzenia — wywołał na czas długi zerwanie dalszych stosunków z nami. —

Nieoględne to wystąpienie naraziło młodzież na wielkie dolegliwości i utrudnienie w ustaleniu stosunków we wnętrz kraju dla ~~zapewnienia~~ odszukania zajęcia ~~się~~, które mogłoby zapewnić utrzymanie dla tych wszystkich jacy nie posiadali możliwości ~~zapewni~~ opuścić Rumunji. — Rekomendacje

p. Miłkowskiego, posiadającego obszerne wpływy, ocaliłoby od wielu kłopotów i doznawanego niedostatku. –

Zerwanie stosunków z Komisarzem Polski odosobniło też od niej w sposób zbyt dotkliwy, pogrążając nas w ciemnocie zupełnej, gdyż z listów prywatnych otrzymywanych od krewnych i rodziców nie mogliśmy się dowiedzieć, co się u nas dzieje i śledzić postępu bieżących wypadków. –

Zauważałem że Hrabia Szołdrski pochwalał postępek młodzieży, powodowany prawdopodobnie zazdrością, sądząc że wystarczy jego osoba do zaopiekowania się nami, albo też różnica poglądów egzystujących

egzystujących pomiędzy arystokracją i wyznawcami zasad demokratycznych.—

Nigdy nie ~~mogłem~~ chciałem jednak przypuszczać ażeby p. Szołdrskiemu, zdeskrydytowanemu rozbitkowi, miała być powierzoną do spełnienia jakakolwiek misja politycznych działań. Z kąd wynika że wystąpienie jego nieprzychylne względem Miłkowskiego znajdowało się jedynie w związku z zazdrością i amatorstwem do wstecznych poglądów arystokratycznych.—

Od tej chwili rozpoczyna się zupełnie nowy stan położenia, w przeciągu którego wielu z nas narażiła się na doznawanie wielorakich uciążliwych przeygod w walce życiowej dla zapewnienia

kawałka powszedniego chleba.—

Pozostałe fundusze zabezpieczały opłacanie naszych potrzeb w ciągu kilku miesięcy z rzędu, nie wywołując wielkich kłopotów.—

Kilku z nas po kolei kierowało gospodarką, przyrządzając śniadania i objady w małej kuchence naszego mieszkania, z materjałów tanio zakupionych codziennie na targu, składające się zwykle z jednej obficie sporządzonej potrawy.—

Oprócz usługi przy stole, obowiązkiem gospodarujących osób było także zachowanie w czystości naszego pomieszkania, przez staranne zamiatanie pokoi,

mycia talerzy i garnków a także [illegible] wody ze znajdującej się na podwórzu studni.–
Choroba tylko wykluczała od pełnienia tych obowiązków.
Odwiedziny u Hrabiego stanowiły jedyną rozrywkę zapewnioną każdemu z nas w równej mierze, gdyż dla wszystkich był on nadzwyczaj uprzejmym, utrzymywując rozmowę dla lepszego zapoznania się i opowiadając ciekawe anegdotki z ubiegłych czasów, kiedy znajdował się na czele organizacji obrony ogniowej w Poznańskim.–
Podówczas miał on okazję wskazywać nam na karabelę zagiętą oprawną w jaszczór i na

wspaniały hełm pozłacany ze srebrnym jakimś ptakiem, które zdobiły go podczas dokonywanych rewji podległych jego rozkazom ochotniczych gromad pożarnych.– Obecnie insygnia te zawieszone na tarczy – przyrządzonej w Jasach – służyły za dotykalny dowód utraconych dostojeństw.–

Obok nich mieściła się także dubeltówka i rozliczne przybory myśliwskie, udowodniające że Hrabia Szołdrski, chociaż trochę kulawy, zajmował się także polowaniem, co dozwalało mu często – kiedy rozmowa sprowadziła się na tory dokonanych wypraw podczas łowów – urozmaicać opowiadanie ciekawemi opowieściami,

gdzie brawura i narażanie się na wielkie niebezpieczeństwa uwydatniały. Rodówczas p. Hrabia gładził starą sukę Cytrę, wiernie towarzyszącą mu wszędzie, wskazując że i ona brała zaszczytny udział w mających miejsce obławach..

Chociaż ciągle wybierał się Hr. Szołdrski na polowanie nigdy jednak nie udało się mu zastosować tego projektu w praktyce z powodu nieprzewidzianych przeszkód.. Wedle złych języków tylko podtatusiałość Hrabiego, chcącego uchodzić za młodego zawsze, paraliżowała tego rodzaju przedsięwzięcia..

Wychodziło to na pożytek

Joachima Żeleszkiewicza, posiadającego zupełne zaufanie, któren otrzymywał czasami pozwolenie udawania się na polowanie, towarzyszony przez Cytrę, uwieńczane zwykle zupełnem powodzeniem, gdyż był on znakomitym strzelcem.—

Zwierzyna przypadała zwykle, z małym wyjątkiem na nasz pożytek.

Żeleszkiewicz dla wywdzięczenia się czyścił starannie strzelbę, oświadczając gotowość do powtarzania tej operacji co tydzień, z czego łatwo mógł dorozumiewać się p. Hrabia że jednocześnie i polowanie powinno było się odbywać.—

Dla reszty kolegów jedyną rozrywkę stanowiły dalekie spacery przedsiębrane w rozlicznych

kierunkach.

O znalezieniu pracy nie mogłem pomyśleć gdyż wszystkie roboty w polu, pokrytem obfitem śniegiem były zawieszone, toż samo działo się z innemi kolegami oczekującemi wiosny dla odszukania ~~pracy~~ zajęcia. ~~się~~.—

W ten sposób upływała zima dosyć ciężka, gdyż zmuszeni byliśmy zaoszczędzać nielicznie pozostałe fundusze na czas dłuższy. Nie naraziliśmy się nigdy na zakupienie opału dla ogrzania naszych stancji, śpiąc na podłodze i tapczanach przyległych do ścian, gdzie dla rozegrzania cisnęliśmy się jeden do drugiego.

Było nam ciepło i miękko, chociaż nie posiadaliśmy nic do

podesłania, używając zbytnie odzie-
nia do nakrycia się z wierzchu i
chowając po za nie głowy - w razie
potrzeby dla lepszego rozegrzania się.

Podówczas opuścili nas Hilary
Olszewski i Gustaw Reutt ~~udający~~ się po kryjomo
do Polski z kolegą Sztoch, naj-
starszy z nas wszystkich wiekiem,
gdyż walczył on w wyprawie węgier-
skiej 48 roku, udał się do rodaka
Józefa w Botuszanach, dokąd był
zaproszony na stały pobyt.

Zmniejszenie naszego komple-
tu o te trzy osoby nie wpłynęło
na polepszenie naszej gospodar-
ki, gdyż z ubyciem Reutta utra-
ciliśmy wielką pomoc, jaką zapy-
cana była nasza wspólna kasa
~~liczni~~ ~~najbardziej~~ najliczniej

przesyłanemi mu zasobami pieniężnemi z Witebskiego.—

Większa zaś liczba pozostałych kolegów była zupełnie pozbawioną wszelkiej pomocy.—

W takiem krytycznem położeniu znajdująca się młodzież nie traciła animuszu, znosząc z zaparciem się ~~odszukania~~ wszelkie dolegliwości.—

Często wieczorami dawały się dosłuchiwać echa polskich pieśni w około odosobnionego naszego pomieszkania, ginąc niezrozumiałe dla obcego ucha.—

W takim stanie przeżyliśmy zimę i doczekaliśmy się wiosny ciągle nadaremnie szukając pracy i narażając się na zawód zawsze.

Ale nikt nigdzie nie zakołatał

o pomoc, stosując się do powzię-
tego raz postanowienia.

Kolega ~~Nicwiadomski~~ Nowacki Leon, student
medycyny z czwartego kursu, po-
trafił otrzymać posadę pomoc-
nika w jednej z aptek miasto-
wych, która zapewniała pożą-
dany zarobek, ale po upływie dni
kilku utracił takową z powodu
niepostuszeństwa zastosowania
się do rozkazów aptekarza wzglę-
dem zastąpienia przepisanych
~~przez lekarza~~ lekarstw innemi pre-
paratami chemicznemi, mogącemi
zamiast wyleczenia chorego
nawarzić go na śmierć.

Skutkiem czego wywiązały-
się debaty pomiędzy ~~Nicwiadom-~~
~~skim~~ Nowackim i aptekarzem, którem, chcąc

się usprawiedliwić, przedstawiał, że: wszyscy aptekarze zmuszeni są fałszować lekarstwa, dla uniknięcia bankructwa, gdyż klientela ich składająca się głównie z Żydów, obiega wszystkie apteki targując się o cenę recepty i udziela do wykonania najtaniej ofiarującemu.-

Na takich warunkach nie mogąc kontynuować służby, ~~Niewiadomski~~ Nowacki podał się do dymisji.-

Inni koledzy, chcący wynaleść zajęcie u miejscowych stolarzy, narażali się na śmiech i urąganie - jako niezdolni do ręcznej pracy - z doznawanego zmęczenia się niezwłocznie po rozpoczęciu próby piłowania drzewa, albo

heblowania desek.—
U szewców i krawców, nieumiejącym szycia, nie można było otrzymać zajęcia. Niektórzy z kolegów gotowi byli zaangażować się w roli praktykantów, kontentując się zapewnieniem tylko pokarmu, pod warunkiem zabezpieczenia się od razów cielesnych, jakim ulegali niemiłosiernie w owym czasie młodzi chłopcy, chcący się nauczyć rzemiosła.— Ale na podobne układy nie zgadzał się żaden majster, uważając przytem nas za bardzo już zestarzałych.—
Żadna fabryka nie egzystowała podówczas w Jasach gdzieby można było zaangażować się do pracy.—

Tylko Joachim Żeleźkiewicz potrafił zapewnić sobie sute utrzymanie i dobrą zapłatę u kowala, gdzie mógł on dźwigać wielki młot z zupełnem powodzeniem, aplikując celne ciosy na rozpalone szyny żelaza. — Ale nikt inny z kolegów nieposiadał odpowiedniej siły dla zapewnienia sobie tak luksusowej posady. —

Chociaż z rozpoczęciem się wiosny nastąpiła odpowiednia pora do przedsięwzięcia budowy kolei żelaznych, dróg i mostów, panował w tym kraju zupełny zastój pod tém względem z powodu zmian politycznych dokonywanych przez Księcia Kuzę dla połączenia Mołdawji i Wołoszczyzny w jedno

nieprzerwalny, królestwo Rumuńskie ze stolicą w Bukareszcie, które nie dozwoliły mu pomyśleć podówczas o drugorzędnych kwestjach obchodzących wewnętrzny rozwój kraju.

Skutkiem tego rodzaju sytuacji, nadzieje moje odszukania jakiejś posady przy pomiarach albo też budowie dróg i mostów spełzły na niczem.

Nieznajomość też języka rumuńskiego stanowiła przeszkodę do otrzymania pracy nauczycielskiej w języków francuskiego i niemieckiego, udzielanych niekiedy przez niektórych z nas.

Narażanie się na ogólne zjadliwe spojrzenie uporczywie na zdemoralizowanie moralne, otwierające prze-

nami monstrualną przepaść, dla uniknięcia której zmuszeni zostaliśmy ograniczyć bardziej jeszcze codzienne wydatki, kontentując się tylko spożywaniem chleba i gotowanych kartofli.—

Co sobota dołączane tygodniowe dochody z kowalskiej pracy Żeleszkiewicza do resztek pozostałych funduszów w naszej kasie i w sposób nieprzewidziany czasami przesyłane ruble od rodziców niektórych bogatszych z nas, miały zabezpieczać przyszłe nasze utrzymanie.— Nikt z nas posiadający ~~[illegible]~~ bogatszych rodziców nie ~~posiadał~~ miał odwagi domagać się od nich wysyłania w ~~oznaczonych~~ częstszych ratach znaczniejszej sumy

pieniężnej, z powodu narażenia ~~żonie~~ ~~jej~~ ich od dawna na ~~[illegible]~~ zbyteczne ofiary.

Skutkiem czego wszystko zależało od wypadków tylko. —

Najpierwszą osobą, która potrafiła zbadać opłakane położenie młodzieży, był Hrabia Szołdrski, zresztą z łatwością skonstatować było można każdemu oglądając wycieńczenie na pozbawionych czerstwości młodzieńczych naszych twarzach —

Podwoił on przyjęciem siebie, zasilając herbatę obfitszą dozą zakąsek i, wiedząc, że datki pieniężne zostałyby odrzucone, umiał przesyłać często w formie podarunków rozmaite spożywcze materjały pod pretekstem ~~w formie~~ zapraszania się na

na śniadania lub obiady.

Uszczuplał on swoje ~~fundusze~~ wygody, poświęcając w znacznej części szczupłe swoje fundusze na nasz pożytek. —

Żeleźkiewicz, wolny od pracy w dnie niedzielne, ubawał się na polowanie na błota Bahtyju znajdujące się w oddaleniu parsset kroków poniżej naszego mieszkania, gdzie jednocześnie z wiosną gromadziło się wiele ptactwa wodnego, a szczególniej krzyków, na które nikt nie polował oprócz Żeleźkiewicza, nie umiejącego nigdy spudłować. —

Udawało się jemu zastrzelać także czasami znajdujące się w pobliżu kaczki. —

Z nagromadzonej w ten sposób

Zwierzyny przygotowywała się prędko uczta, w której uroczyście uczestniczył Hrabja Szołdrski, zjawiając się ze sporym gęsiorkiem wina. – Przy tego rodzaju okazjach zapominano o wszelkich ~~dolę~~ dolegliwościach. –

Chciało się nam kontynować polowania także w inne dni tygodnia, ale p. Hrabia był nieubłaganym, tłumacząc się że, pomimo najszczerszych chęci nie może nas zadowolić, gdyż zaprzysiągł przedtem postanowienie ażeby nie udzielić strzelby i cytry nikomu innemu oprócz Żeleszkiewicza. –

Udało się mnie od gospodarza naszego mieszkania pożyczyć krótką

strzelbę z rozszerzonym gardzielem – niedalekonośną – z którą udawałem się czasami na błotą Bahłuja dla polowania czajek, kręcących się uporczywie po nad głową strzelca, wyczekując okazji do ugodzenia tych które się odważyły zbliżyć na najkrótszą metę. –

Ale po wyczerpaniu nielicznie posiadanego prochu i szrotu zmuszony zostałem zaprzestać tej pożądanej wyprawy. –

Hrabia Szołdrski, troszczący się nieustannie o polepszeniu naszego losu, zapoznał nas z rodakiem przybyłym z Galicji, mechanikiem, dyrygującym wielkim młynem wodnym na rzece Seretu, który, przejęty wielką przyjaźnią do nas wszystkich,

zaprosił do odwiedzania go w sposób nieustający i na zmianę po parze osób, dla ugoszczenia i ulokowania których posiadał odpowiednie warunki.– Byłem jednym z pierwszych odwiedzających kochanego rodaka, którego imię ubiegło mnie z pamięci, gdzie znalazłem rozrywkę zajmując się polowaniem i rybołóstwem.

Przypominam że, przybywszy zgłodniały, nasycałem się tam kwaśnem mlekiem, spożywanem ze świeżo przyrządzoną mamałygą z kokuruzianej mąki, która przypadała mnie do gustu. Nie wiem dla czego inni koledzy odrzucali tę strawę, mówiąc że odpowiednią jest ona do użytku mamałygarzom, czyli mołdawianom.– Niestety, po upływie tygodnia

czasu a najwyżej dziesięci dni trzeba było wracać do Jas, opuszczając ten raj ziemski pod młynem Seretu, na pożytek zjawiającej się nowej pary kolegów. —

W owym czasie przybyła do Mołdawji panna Henryka Pustowojtów, córka Jenerała Moskiewskiego, która, odziedziczywszy po matce Polce, wzniosłe patryotyczne uczucia, demonstrowała się na pożytek naszej sprawy w Kijowie i skompromitowana, unikając uwięzienia, uciekła pod opiekę Zygmunta Miłkowskiego do Mołdawji, którem wynalazł dla niej posadę nauczycielki u bogatego bojara p. Charyto, przyjaźnie usposobionego dla Polski, gdzie pozostała ona aż do rozpoczęcia

styczniowego powstania.—

Ponieważ własność p. Charyta znajdowała się w pobliżu rzeczonego młyna, wszyscy mieliśmy sposobność złożyć wizytę pięknej i młodziutkiej podówczas przyszłej naszej bohaterce i zapoznać się z nią, narażając się przytem na doznawanie dolegliwości sercowych.—

Z powyższego opisu naszej dokuczliwej peregrynacji uwidacznia się że pomimo doznawanego niedostatku, zdarzały się chwile pożądane łagodzące naszą sytuację.—

Działo się to aż do czasu kiedy sąsiedztwo mieszkania naszego z obszernem błotem Bahtaja naraziło nas na

dokuczliwe ffebry a niestosowna strawa na choroby ~~dokuczliwe~~ żołądkowe. –

Obydwie stancje nasze zamieniły się na rodzaj szpitalu, leczących się pokotem na podłodze. – Mniej słabi i wolni od perjodycznie powtarzających się paroksyzmów ffebrycznych dopatrywali chorych, udzielając lekarstwa i ~~udzielając~~ owsianki dla ich posilenia –

Lekarz miastowy, wysyłany, staraniem Hrabiego Kołdrskiego, dwa razy dziennie odwiedzał, będąc często asystowany przez niego.

Bardziej słabych odsyłano do miejskiego szpitala a wszystkim udzielano bezpłatnie

lekarstwa..

Wszystkich, za wyjątkiem Zaleskiewicza, odwiedzającego nas raz na tydzień, trzęsła febra..

Udzielana w wielkiej dozie chinina powracała chwilowo utracane siły ale nie uleczała zupełnie choroby, powtarzającej się często z wzmagającą się potęgą.- Wszyscy popuchliśmy mniej albo więcej.-

Chorym na dolegliwości żołądkowe trudno ~~trudno~~ było się wyleczyć z powodu żywienia się, jednocześnie z rozpoczęciem się upałów, wielką ilością nie zupełnie dojrzałych gruszek i innych owoców, sprzedawanych za bezcen i stanowiących prawie jedyne pożywienie nasze.-

Ustały wizyty u Hrabiego, gdyż

zdrowsi pielęgnujący chorych nie mogli po~~stawić~~ bawić ich niezbędnej pomocy, udając się na zabawę. —

Samowar przemieścił się do naszego mieszkania, a Hrabia Szołdrski ~~razem~~ popijał z rana i po południu herbatę razem z nami, — kurząc tytoń z fajki drugorzędnych rozmiarów, nie mogąc z łatwością przetransportować wielkiej i ozdobionej wspaniałym bursztynem ze swojego lokalu. —

Czynił on wszystko możebne, współczując naszej niedoli z uszczerbkiem własnego dobrobytu. —

Chorobliwe usposobienie pogrążało nas w stan drzemki nieustającej, dla rozwiania której nie posiadaliśmy żadnych środków pomocniczych.

Brakowało nam do odczytywania jakiejkolwiek książeczki.—

Obojętność zapanowała ogarnęła nas wszystkich względem możliwości polepszenia sytuacji. Przestaliśmy myśleć o kroju, nie chcąc turbować kochających nas opowieścią naszego zatracenia.— Kąpieli niemieliśmy nie mieliśmy komary i muchy nie posiadałbyśmy dostatecznej siły do bronienia się od ich napaści.

W takim stanie przepędziliśmy upały letnie.

Naglące potrzeby, do jakich należało zaopatrzenie miesięcznej raty mieszkania i zakupienia trochę żywności niezbędnej, opędzaliśmy sprzedażą posiadanych zegarków, trochy pamiątek rodzinnych.

na naszych piersiach.— Przyszła też kolej do pozbycia się mniej potrzebnego odzienia.—

Jeżeliby zdarzyła się potrzeba udania się na miasto wszystkim razem, bylibyśmy narażeni na wielki kłopot skompletowania naszych stroi.—

Zużycie wielkiej ilości lekarstw i umitygowanie się upałów z chwilą nadchodzącej jesieni ~~spowodowały~~ wpłynęły na znaczne polepszenie naszego zdrowia i ożywienia młodzieńczego temperamentu pomimo materjalnej sytuacji zostającej nadal w opłakanym stanie.

Zaczęto znowu deklamować poezje, śpiewać narodowe pieśni wieczorami a kolega Sztancel, z Warszawy, odczytywał uporczywie swoje nowe utwory poetyczne

zapominając o doznawanym głodzie.–

Do prędszego ustalenia się zdrowia i umitygowania nędzy przyczyniły się wielce powtarzane często wizyty u mechanika młyna na rzece Seretu, u ogrodnika Józefa w Botuszanach i u kilku rodaków, oddawna ustalonych na Multanach, którzy zawiadomieni o krytycznym położeniu polskiej młodzieży zapraszali nas do siebie dla zmienienia klimatu.–

Jednocześnie Zygmunt Miłkowski oświadomił nas o potrzebie zajęcia się w sposób czynny sprawami dochodzącemi przygotowujące się powstanie, czyniąc zapytania czy jesteśmy usposobieni wziąć udział z

nim w tej pracy i prosząc o udzielenie spiesznej odpowiedzi.—

Po przeprowadzeniu długich rozpraw, w których panowało wielkie umiarkowanie, polecono mnie zredagowanie listu, oświadczając że zawsze byliśmy i jesteśmy gotowi służyć sprawie polskiej i że, uznając obowiązek stosowania się do dyspozycji osoby obdarzonej zaufaniem Komitetu Centralnego, stawimy się na jego rozkazy.—

Zwrotem, nie zbyt udałym, przedstawiliśmy p. Miłkowskiemu że, nie mając zamiaru ustalenia się w Rumunji, nie skorzystaliśmy dawniej z ofiarowanej nam opieki.

Widząc zaś obecnie że rozwiązanie wypadków narodowych zaskoczy

nas tutaj niezawodnie, oświadczaliśmy się z gotowością zostawania posłuszni na jego rozkazy tak wszyscy razem jako też każden z osobna.—

Zamilczeliśmy jednak-nie chcąc przyznawać się do winy-że postanowienie do oczekiwania tutaj rozegrania się wypadków w Polsce od dawna już zapadło z powodów niemożliwości ruszenia się z miejsca.

Odczuwaliśmy też dobrze że p. Miłkowski nie tyle z potrzeby o ile z dobroci — zapominając słuszną urazę — odnalazł pretekst do uratowania z nieszczęścia polskiej młodzieży, chcąc ją wcoprzeć w porę dla zużytkowanie z pożytkiem na potrzeby kraju,

spełniają obowiązek filantropijny i patryotyczny jednocześnie.—

Wkrótce po wysłaniu naszej odpowiedzi, w której zamieszczony był katalog chorych kolegów, stosownie do żądania p. Mitkowskiego, potrzebujących zmiany powietrza, wszyscy oni otrzymali zaproszenie udania się w gościnę do znajomych jego, którzy wysłali powozy do Jass jednocześnie, dla odwiezienia do oznaczonych miejscowości.—

Kilku kolegów, znajdujących się w dobrem stanie zdrowia, otrzymało rozkaz udania się do Bukaresztu, Galaczu, Barladu i Jmaiły dla spełnienia wyznaczonych misji i zawiązania stosunku z zamieszkałemi tam rodakami.—

Z reszty nas zdrowych, pozostałych w Jassach zostało urządzone tymczasowe centralne biuro w naszym mieszkaniu, dokąd gromadziły się przysyłane instrukcje i zarząd administracyjny.

Pan Miłkowski potrafił wprowadzić w ruch i ożywić, znajdującą się w zupełnym uśpieniu młodzież polską bez narażenia na sponiewieranie jej przez udzielanie jałmużny.

Zdrowi obowiązani byli składać ścisły rachunek kosztów podróży z udzielanych im zaliczek, urzędnikom wypłacaną była pensja za gorliwie spełnianą pracę. Uniknięto także narażenia chorych na kompromitację, gdyż wszyscy zostali umieszczeni na wakację u bogatych

bojarów, przyjaciół Miłkowskiego osobistych i przez niego uzyskanych na pożytek polityki polskiej..

Na podanej liście p. Miłkowskiemu chorych znajdowałem się i ja także, w ostatniej chwili uwolniony ze szpitalu miejskiego, z kąd nie zupełnie wyzdrowiały uciekłem prawie z powodu doznania nieznośnego świeżby, ~~z powodu~~ skutkiem ulokowania mnie pomiędzy choremi na skórne zakażenia, gdyż lokal chorych na ffebrę był przepełniony.—

Szczęśliwie też stało się że p. Miłkowski był łaskaw zawezwać mnie — jako od dawna znajomego — niezwłocznie do siebie, ażeby z tamtąd odesłać na kurację do Czortkowa ~~gdzie~~ w gościnę do swojego teścia i szwagrów państwa

Wróblewskich, polecając przewiezienie listów i udzielając instrukcie względem powierzonej mnie missji patryotycznej.— —

Rozsypka spowodowana nowem zarządzeniem opróżniła mieszkanie nasze, pozostawiając kilku kolegów tylko na stały w niej pobyt i to w roli urzędników biura, dokąd wracali — od czasu do czasu — wysłani w specjalnych misjach po ich ukończeniu, w oczekiwaniu nowych rozkazów.—

Skutkiem tego, ruch koleżeński chociaż bardzo ograniczony nie ustawał i stosunek z Hrabią Szołdrskim pozostawał na tej samej stopie, z ~~pow~~ pożytkiem dla odwiedzających, ponieważ zbogacenie się nasze zmniejszyły wydatki Hrabiego na rzecz

powiększenia zakąsek.—

Ubolewał on z powodu rozproszenia się wielu z nas, do których przywykł i pokochał, pocieszając się towarzystwem Żeleszkiewicza, który, chcąc wydoskonalić się w fachu kowalskim, potrafił uwolnić się od innych obowiązków.—

Pan Szołdrski nigdy nie odzywał się nieprzychylnie względem Miłkowskiego, niechcąc — zapewne — wywoływać dyskusji pod względem zapatrywań politycznych, oświadczając tylko że nie zgadza się z jego opinią.—

Czasami odwiedzali Hrabiego znajdujący się w podróży obywatele Galicyjscy ~~znajdujący się w podróży~~, źle usposobieni względem przygotowań

powstańczych w Polsce i do powierzonych działań przez Komitet Centralny w Południowej Galicji i Rumunji Zygmuntowi Miłkowskiemu.

Zdarzało się czasami że któremś z nas, mając okazję styczności z temi gośćmi, narażony był na dosłuchiwanie złorzeczeń przeciwko Miłkowskiemu, a chociaż podówczas nie zostawaliśmy z nim związani wspólną działalnością, nie mogliśmy znieść wstecznych zapatrywań i każden z nas występował w jego obronie, nie dozwalając spaczenia wyznawanych przez nas zasad. –

Bolało nas szczególniej że się odważano oskarżać Miłkowskiego o nadużycia pieniężne ze zbieranych – niby to – składek w Galicji

na utrzymanie młodzieży polskiej zamieszkałej na Rumunji, chcąc przez to źle usposobić nas do niego.—

Rozumieliśmy dobrze że były to wybiegi propagandy, które nie mogły wpłynąć na nas, gdyż znaną nam była wartość moralna naszego poety-rycerza i dobrobyt zabezpieczony mu pracą i sutym posagiem.—

Doszły zapewne także do uszy Miłkowskiego ~~po~~ nikczemne oszczerstwa ciskane przeciwko jego osobie i dla tej racji zaprowadził on w utworzonem biurze naszego mieszkania rachunkowość i ścisłą kontrolę wydatków przedsiębranych, ażeby usprawiedliwić się ze swej działalności.—

Każdy wydatek, potwierdzony odpowiednim recepisem, był zamieszczany w obszernych księgach administracyjnych, ażeby usunąć wszelki cień podejrzenia i zamknąć usta oszczerców..

Zapomniałem zamieścić na początku tego zeszytu listę młodzieży, która zdecydowała się opuścić szkołę Genueńską, kierowana potrzebą zadosyć uczynienia udzielonej Mirosławskiemu przysięgi, względem obchodu rocznicy 29 Listopada.-

Jest ona następująca:

1. Reutt Gustaw. 2. Ambrożewicz Wacław 3 Cybulski. 4 Kurniewicz Ignacy. 5 Żeleszkiewicz Joachim. 6 Jabłonowski. 7 Olszewski Hilary. 8 Nowacki Leon. 9 Kulikowski Kazimierz. 10 Judycki Józef. 11 Narbut Franciszek. 12 Wisłouch

13 Buchowiecki. 14 Czapliński Leopold. 15 Druganowski. 16 Małagowski. 17 Malinowski. 18 Stroh. 19 Stępkowski. 20 Szpyrza Horski. 21 Wolman Jakób. 22. Samusiewicz. 23 Wysocki Leopold 24. Wasilewski Gustaw. 25 Sztencel i 26 Mineyko Zygmunt. –

Z powyższej liczby uczniów Genueńskiej Szkoły Gustaw Wasilewski, Leopold Czaplinski i Wisłouch udali się do Paryża, chcąc z tamtąd przedostać się do Polski wszyscy zaś inni na statku francuzkim odpłynęli do Konstantynopola – –

Gustaw Reutt we wspomnieniach swoich nie zalicza mnie do uczniów Szkoły Genueńskiej z powodu że wyższe wychowanie wojskowe uzyskane ~~uzyskane~~ w Petersburgu udzieliło

mnie prawo zaliczania się przynajmniej do liczby jej instruktorów. — Co też miało miejsce po przybyciu moim do Genui razem z Buchowieckim, kiedy profesor Brażewicz zaliczył mnie w poczet swojego pomocnika. —

Potrzeba jednak nie zaszła do spełniania podrzędnej mnie funkcji, gdyż obecność jego nieustanna była zupełnie dostateczną.

Z kąd inąd, jako młodszy wiekiem od prawie wszystkich uczni tej szkoły, unikałem spełnienia tego zajęcia ~~się~~, chcąc zaliczać się do jej uczni w nadziei że będę mógł wykształcić się bardziej w znajomości sztuki wojskowej ~~od~~ śledząc wykłady strategji ~~od~~ Jenerała Mirosławskiego i innych

oczekiwanych profesorów.-

Przywilej udzielony przez Kapitana Brażewicza i majora N. uwalniał mnie do brania udziału w ćwiczeniu się musztrów, w których byłem w jednej mierze ~~wyćwiczony~~ wydoskonalony z Brażewiczem. Okoliczność ta spowodowała wyróżnienie się moje od innych; gniewałem się jednak zawsze na tych ~~Kolegów~~ którzy nie chcieli mnie uważać za ich kolegów tylko.-

Nie rozumiem powodu dla czego Gustaw Reutt podaje że wyjazd nasz z Genui dokonał się w dniu 10 Stycznia 1862 roku wywołany jakoby z powodu odmówienia uległości Mirosławskiemu do podpisania aktu oskarżającego

Jenerała Rybińskiego o zdradę z powodu opuszczenia pola walki w Polsce na czele licznej armji, podówczas gdy wyjazd nasz spowodowany był postanowieniem zadosyć uczynienia złożonej przysięgi i potrzebą stawienia się na gruncie polskim w noc 29 Listopada 1861 r. jeszcze.–

Nie ulega żadnej wątpliwości że wyjazd nasz dokonał się – mniej więcej – w połowie Sierpnia, co dozwoliło mnie zająć się pracą projektu Kolei żelaznej z Konstantynopola do Adrjanopola pod czas jesieni tegoż roku, a innym kolegom odbyć podróż na piesco do Romunji, ażeby z tamtąd udać się na ziemię polską w noc 29 Listopada.–

Kwestja Rybińskiego poruszona przez

~~poruszona przez~~ Mirosławskiego nikogo z nas nie obchodziła, wielu z nas nie było o niej oświadomień nawet, ani też Mirosławski mógł posiadać pretensję gwałcenia pod tem względem sumienia młodzieży i siłę podzielenia jej na dwa złowrogie obozy, gotowe rzucić się z bagnetem na siebie dla rozwiązania tej kwestji. Wspomnienie ~~a~~ której zapisało się w sposób niezatarty u wszystkich uczestników którzy wzięli ~~udział~~ w niej udział i zakończonej braterskim uściskiem.

Pobyt w Galicji.-

W początkach jesieni, otrzymawszy główne polecenia i spory pakiet listów od Miłkowskiego, opuściłem Michalany

udając się przez Bukowinę pocztą obywatelską do Czortkowa w Galicji, gdzie miałem zatrzymać się przez czas długi u jego teścia p. Wróblewskiego, jednego z najwybitniejszych mieszkańców tego miasta, emigranta z Litwy od dawna tam ustalonego.

Znajdując się w drodze do utraconej dla mnie od dawna Polski doznawałem błogiego uczucia, ożywiającego utracone siły skutkiem doznanej nędzy i chorób, a chociaż znajdowałem się daleko od stron rodzinnych i opłakującej mnie matki, każda część Polski, chociażby znajdująca się na ostatnim jej krańcu, wydawała się jednostajnie pożądaną i ukochaną. – Przyjęcie też na każdej stacji i zawiązywanie stosunków z patryotycznie usposobionym

obywatelstwem zamieszkałem na Bukowinie i południowej Galicji odradzało mnie raj utracony.–

Pan Wróblewski, w podszłym już wieku, oświadomiony – zapewne – o mającem mieć miejsce moim przybyciu, otoczył mnie prawdziwie rodzicielską pieczołowitością, a synowie jego p.p. Władysław i Karol jako też dorosła już córka, zdaje się panna Olimpia, siostra pani Miłkowskiej, witali mnie po bratersku, jak gdyby od dawna był ich znajomym i przyjacielem.–

W ten sposób ustaliło się dla mnie wyborne stanowisko, o tyle pożądańsze, gdyż grono znajomych powiększało się każdodziennie przez odwiedzających rodzinę Wróblewskich znajomych i przyjaciół, którym

byłem przedstawiany w rozliczny ~~stop~~ sposób, stosownie do zachowywanego do tych gości zaufania, nie dozwalającego - czasem - wypowiedzieć prawdy, że jestem emigrantem, wysłannikiem Miłkowskiego etc; podówczas rekomendowano mnie jako dalekiego krewnego albo dobrze znajomego. -

Często zdarzała się potrzeba chowania mnie w oddalonej stancji z nakazaniem spokojnego zachowania się z powodu odwiedzin urzędników Austrjackich, przed którymi trzeba było starannie się ukrywać, gdyż panowała podówczas polityka niemiecka w Galicji, nieprzyjazna polskiej, gdzie odnalezienie emigranta narażało na wielkie niebezpieczeństwo nietylko kryjącego się ale i

i osoby udzielające przytułek.-

Skutkiem czego zmuszony byłem cieszyć się swobodą tylko w mieszkaniu i obszernym przyległym do niego ogrodzie, gdzie, znajdując się zwykle w licznem towarzystwie, przepędzałem czas nadzwyczaj wesoło, biorąc udział w improwizowanych na prędce zabawach przez słodkie przyjaciółki panny Olympji i dorodnej młodzieży Czortkowa zaprzyjaźnionej z Władysławem i Karolem.-

Często zdarzało się że zapominałem o doznanej przed chwilą niedoli a serce moje topiło się w rozkoszy.-

Nie wychodziłem nigdy w dzień biały na miasto, cośmie dozwolili mnie ~~nie~~ poznać się z Czortkowem.

Wieczorami tylko udawałem się od czasu do czasu do przygotowanej mnie

Fazni w browarze, należącym do p. Wróblewskich, gdzie się leczyłem od nabytego swierzbu w Szpitalu Jaskim.–

Przychylne warunki zdrowotne i moralne wpłynęły na prędkie ustalenie mojego zdrowia do przedsięwzięcia pracy, która mogłaby usprawiedliwić dłuższy mój pobyt w Galicji i u p. Wróblewskich.

Zawiadomiłem o tem p. Miłkowskiego, któren obiecał przed mojm wyjazdem z Michalin że, oprócz poleconej mnie misji bronienia zasad wskazanych przez Komitet Centralny, powierzy mnie w przyszłości, czyli po moim wyzdrowieniu, wejście w stosunek do zaprowadzonej przezeń organizacji narodowej w południowej

Galicji, prosząc go ażeby udał mnie do energicznej pracy.—

Wprawdzie jeszcze aniżeli otrzymałem oczekiwaną odpowiedź nastąpił nieoczekiwany kryzys, narażając mnie na utratę Czortkowa, słuszkiem donosu i mającej się dokonać rewizji u p. Wróblewskich..

Donos pochodził od którejś ze służących, a ratunek został zapewniony przez urzędnika policji, należącego do polskiej organizacji, który miał czas uprzedzić o grożącem niebezpieczeństwie.

Nastąpiła potrzeba niezwłocznej ucieczki, poprzedzonej czułem pożegnaniem. Porywamy z ramion wszystkich obecnych i obdarzamy silnemi uściskami, zostałem odesłany podczas

nocy, pod opieką jednego ze znajomych i jego końmi do majątku p. Ostrowskiego, oddalonego o 4 mile drogi od Czortkowa. –

Dowiedziałem się w kilka dni potem że przeprowadzona rewizja udowodniła fałszywość donosu, gdyż kryjącego się emigranta u p. Wróblewskich nie znaleziono a badania służby, za wyjątkiem jednego, potwierdziło, że nikogo tam nie ukrywano. –

Szpieg został oskarżony przez resztę licznej służby jako pijak, któremu musiało się coś przyśnić w nocy i skutkiem tego twierdzi niestworzone rzeczy. – Przy tej okazji policja skonstatowała że nikt 99% gospodarzy i ze służby domowej nie brakowało, wszystkie zaś powozy i konie

były w komplecie, bez czego ucieczka stawała się niemożebną.

Spieg zaś, badany, potwierdził że widział mnie późnym wieczorem w domu p. Wróblewskich, — nie wiedząc, że ja cichaczem zostałem wyprowadzony na miasto, z kąd udałem się powozem w dalszą drogę.

Było to dostatecznem do uwolnienia się Wróblewskich od podejrzenia.

Z p. Ostrowskim, wielkim przyjacielem młodych Wróblewskich, miałem okazję poznać się podczas często powtarzanych odwiedzin Czortkowa.

Gospodarzył on w swim folwarku poprawnie, jako ukończony agronom, co dozwoliło mu — przy usilnej pracy — nie tylko zabespieczyć dobrobyt ale i stosunkowe bogactwo

dla powiększenia posiadanej po rodzicach sukcessji.–

Nocny mój przyjazd naraził młode gospodarstwo na rozbudzenie i zajęcie się moim ugoszczeniem.

Czynione przeprosiny za wywołanie niepokoju z gniewem odrzucano, prosząc ażebym zaprzestał ich obrażać.–

W ten sposób ustaliłem się w zaciszy u państwa Ostrowskich, zawsze ożywionej z powodu panującej tam młodości, gdyż gospodarz był o niewiele starszym odemnie a pani Ostrowska posiadała najwyżej 18 przeżytych wiosen.–

Rozmowy długie wieczorne i roztrząsanie rozmaitych kwestji bieżących były naszym pokarmem moralnym.

Ponieważ zima rozpoczęła się na dobre a p. Ostrowski posiadał więcej czasu wolnego od zajęć gospodarskich, udawaliśmy się często na polowanie ~~dwa~~ ~~często na polowanie~~ ~~razy na tydzień~~. –

W dnie inne odczytywałem wyborowe wydania w bibljotece p. Ostrowskiego. –

Przywykłem do tego życia, nabierając na powrót wszystkie utracone siły, sądząc że ~~w ten sposób~~ pozostając w tem dalekiem ustroniu nie prędko zostanę narażony na nowy przewrót. –

Zbliżała się podówczas rocznica Listopadowa 1862 roku, mająca być uroczyście obchodzoną w majętności państwa Mysłowskich (zdaje się Zaleszczykach), do udziału w której został zaproszonym p. Ostrowski, a za jego interwencją – zapewne – takoż i ja. –

Uszczęśliwiony i ubrany odświętnie w odzienie p. Ostrowskiego, którego uroda odpowiednią była do mojej, zjawiłem się na paradnych salonach w gronie licznie nagromadzonych gości, należących w znaczniejszej części do naszej patryotycznej arystokracji.

Przyszła mnie na myśl wielka różnica z przeszłoroczną rocznicą, kiedy pod stogiem siana, w wielkiej zaciszy przepędziłem noc Listopadową — Różnica ta dozwalała rokować większe powodzenie na przyszłość —

Pod tego rodzaju wrażeniem świątkowaliśmy obecną.

Po przemówieniu gospodarza i kilku innych gości, wychylano

kiedyś z winem, przy odpowiednich życzeniach okolicznościowych. Potem rozmowa stała się bardziej ożywioną: rozliczne rodzaju kwestje rozstrzygano z zainteresowaniem ogólnem.

Przy tej okazji przypomniał także znajdujący się na balu p. Juljusz Grochelski, którego dwa razy widziałem w Paryżu i który przypomniawszy się do znajomości, bardzo często zbliżał się do mnie.

Jak gdyby rażony piorunem, usłyszałem z ust jego wypowiedziane oszczerstwa przeciwko osobie Zygmunta Miłkowskiego, Komisarza Komitetu Centralnego, w których oskarżał o wyzyskiwanie Kraju na pożytek swojej prywaty, z naruszeniem

Społeczeństwa Galicji i całej Polski na wyzysk, – dowodem czego może służyć opuszczona wszelkiej opieki młodzież przybyła ze Szkoły Genueńskiej do Mołdawji na utrzymanie której ma on przepełnione kieszenie...

Wymawiając te słowa zwracał się ku mojej osobie...

Nie mogąc znieść dłużej obrazy jako też widocznie przygotowanego wyzywu – być może że nadziei zamilczenia z mej strony z obawy spowodowanego narażenia się na zakaz promitowania się jako emigranta – przerwałem dalszy ciąg mowy, nazywając go bezwstydnym kłamcą i, rzucając w twarz rękawiczkę, oświadczyłem prozbę do gospodarza

domu ażeby chciał przebaczyć za ubliżenie polizka ~~wyrządzonego~~ nieznadnemu ~~zastosowanie~~ ~~ze~~ i rozkazał zatłożyć konie, ażeby nie zostawały zaktuczonymi dalszy ciąg zabawy naszej obecności.—

Pan Ostrowski oświadczył zaś że jego konie są już gotowe, potem skłoniwszy się do obecnych w salonie, dla pożegnania się z nimi, opuściliśmy takowy.—

Jednocześnie wielka liczba obecnych gości poskarżała p. Myśliwskiemu potrzeby ażeby p. Grocholski, jako autor skandalu, odjechał także, dla zażegnania dalszego jej ciągu, gdyż większa część zgromadzenia składała się z osób poślednich, ~~gotowych~~ którzy nie chcieli

dozwolić trymfu Oszerstwu reakcji. Skutkiem czego wkrótce po moim wyjeździe p. Grocholski został przepędzony, o czem dowiedziałem się potem..

Było to dowodem że większość obywatelstwa południowej Galicji wyznawała zasady postępowe i stanęła jednocześnie ze mną w obronie czci naszego wojaka i poety. —

Cieszyłem się z odniesionego zwycięstwa. —

Dnia następującego zatrzymał się paradny powóz przed gankiem mieszkania p. Ostrowskiego z którego wysiadło dwuch gości, byli niemi p.p. Mysłowski i Pinczakowski, przybyli jako sekundanci z żądaniem udzielenia

satysfakcji za spoliczkowanie prze-
zemnie p. Juljusza Grocholskiego.-

Wezwany przez p. Ostrowskiego do
udzielenia odpowiedzi, stawiłem się
w obec nich, przyjmując wyzwanie i
oświadczając że poproszę p.p. Ostrow-
skiego i Władysława Wróblewskiego
ażeby łaskawi byli przyjąć na się
moją reprezentację, udzielając im
~~zupełne~~ pełnomocnictwo względem
oznaczenia miejsca, dnia i rodza-
ju broni dla rozstrzygnięcia tej
honorowej sprawy.-

Mój gospodarz niezwłocznie
przyjął na się obowiązek mojego
sekundanta, przyrzekając że się sko-
munikuje z p. Wróblewskim, poczem
ja pożegnałem się z gośćmi, zostawia-
jąc ~~Tu~~ mojego gospodarza swobodnym do porozumiewania

się z nimi względem dalszego ciągu sprawy porozumieć. —

Szczególniejsze wrażenie wywołało na mnie zjawienie się p. Mysłowskiego w roli sekundanta, który — stosownie do moich zapatrywań — powinien był zachowywać stanowisko neutralne.

Później dowiedziałem się, że był on związany dalekiem pokrewieństwem z Grocholskim, a nie mogło uwolnić go od mojego oskarżenia o niestosowne wystąpienia, gdyż obydwaj byliśmy jego gośćmi i to nie ja byłem przyczyną do wywołania skandalu. —

Po przeprowadzonej naradzie z p. Ostrowskim zapadła potrzeba opuszczenia jego domu, dla uniknięcia możliwego aresztu przez austrjacką policję, która z Tatrowością mogła się poinformować o zaszłym wypadku,

~~w obec licznie zgromadzonych osób~~

Tegoż dnia jeszcze musiałem opuścić gościnne zacisze i, ucałowawszy rączki szanownej gosposi, udać się w drogę z p. Ostrowskim dla odnalezienia nowej kryjówki.—

Chcąc zabezpieczyć się od wynalezienia śladów naszej ucieczki, p. Ostrowski pełnił obowiązek woźnicy, dla uniknięcia możliwego świadectwa nieprzychylnych — czasami — sług.

Dla tej racji, opuszczając swój folwark, skierował powóz w przeciwną stronę, ażeby, oddaliwszy się po za horyzont, zwrócić się na szlak wiodący do przeznaczonej miejscowości.—

Późnym wieczorem przybyliśmy do ~~wielkiej~~ własności należącej

do jednej z naszych wielkich pań, która, zawiadomiona o racji naszych odwiedzin przez p. Ostrowskiego, przyjęła mnie pod swoją Taskawą opiekę, okazując szczególniejsze zainteresowanie spowodowane — zapewne dziecinnym wyglądem mojej osoby, pomimo tego, że posiadałem 22 lata wieku. Musiała ona uważać za nieszczęśliwy wypadek ażeby z utalentowanym 18 letnim miał się pojedynkować p. Grocholski, nie wiedząc że posiadam już wiek dojrzały i od dawna biorę udział w wypadkach mających polityczne znaczenie. —

Przy powitaniu, kiedy całowałem rączki, doznałem drżących uścisków od Taskawej gospodi, przypominających doznawane kiedyś na Tonie

mojej matki.

Gospodyni moja była staruszką od dawna owdowiałą. – W mojej osobie mógł się jej odtwarzać w pamięci któreś z jej synów nieobecnych. –

Pan Ostrowski przed odjazdem oświadczył, że powróci mniej więcej po upływie dwuch czy trzech dni czasu, ażeby mnie odwieźć na oznaczone miejsce pojedynku –

Gospodyni moja, której imienia nie przypominam, upoważniła p. Ostrowskiego o zaopatrzeniem dla mnie bezpieczeństwa, chcąc przez to dać do zrozumienia ażeby nie spieszono się zbytecznie z pojedynkiem, prosząc go o postaranie się do uniemożliwienia takowego, dla uniknięcia niepotrzebnego poranienia się.

Pomimo skonstatowania mojej pełnoletności, nie przestawano uważać mnie za młodzieniaszka.

Karmiono mnie bytem nieustannie wyborowemi przysmakami i przy doznawaniu pierwotowitości macierzyńskiej, musiałem opowiadać cały mój żywot detalicznie.-

W wielkim ogrodzie pałacowym, posypanym już śniegiem, bawiłem się często strzelaniem do znajdujących się w przelocie ptaszków, mając dostateczne powodzenie, o czem upewnił ogrodnik właścicielkę zamku, twierdząc o rozbijaniu - dla zabawki - rzuconych przezemnie jabłek.-

Zauważyłem że okoliczność ta wywołała ukontentowanie na jej obliczu. Bez namysłu się, czynię uwagi

że posiadam szanse bronienia się z powodzeniem przeciwko moim przeciwnikom.

Dotąd nie wiedzieliśmy jaka broń zostanie zadecydowaną dla załatwienia mającego się odbyć pojedynku.

Przychodziło i mnie takoż na myśl o możliwości zostania ugodzonym kulą Grocholskiego i o potrzebie przygotowania się na śmierć możliwą.—

Skutkiem czego spoważniałem naraz i tegoż wieczora, otrzymawszy spory zwój papieru, napisałem długi list pożegnalny do mojej matki, żądając przebaczenia za narażenie na liczne jej zmartwienia, jako też wszystkich ukochanych mnie osób.—

List ten opieczętowany doręczyłem szanownej mej protektorce, wywołując potoki łez jej w nieocenionym dla

mnie darze.—

Uważając za potrzebne uwolnić się od moralnej odpowiedzialności ciężącej na jej osobie, postanowiła sprowadzić kapelana dla udzielenia mnie Św. Sakramentów i wyspowiadania, ale projekt ten nie dał się urzeczywistnić z powodu zjawienia się wczesnym poranku dnia następującego moich sekundantów, z którymi musiałem odjechać na wyznaczone miejsce pojedynku.—

Od przybyłych dowiedziałem się że wyznaczoną bronią do rozstrzygnięcia walki były pistolety.

Okoliczność ta umityguwała znacznie obawę mojej protektorki z powodu uniknięcia niebezpieczeństwa poranienia kulą, gdyż walka

na pałasze kończy się zwykle lekkim poranieniem.–

Pomimo tego powtórzyła ona prośbę do sekundantów o unicestwienie pojedynku, którzy jej wyjaśnili że to zależy od strony obrażonej, do jakiej należą moi przeciwnicy, której mieć możemy odmówić żądanej satysfakcji.

Sekundantom moim towarzyszył, oprócz lekarza, p. Karol Wróblewski, w zamiarze spotkania się ze mną i udzielenia przyjaznego pocałunku.

Przy tej okazji, odprowadziwszy mnie na bok, upraszał z uporem ażebym zaaplikował mankietę Grocholskiemu przy pierwszem zaatakowaniu, mówiąc że posiada przeczucie pożądanego rezultatu.– ~~Co też~~

Z ochotą udzieliłem mu żądanego przyrzeczenia.

Pan Karol, nie mający udziału w pojedynku, miał oczekiwać na wiadomość o rezultacie ~~pojedynku~~ takowego i, zaproszony na śniadanie, pozostał w gościnie u mojej protektorki, ażeby ~~otrzymaniu takowej~~ udać się niezwłocznie ~~do Czortkowa~~ niezwłocznie dla zaspokojenia licznego grona osób tam znajdujących się. —

Przy pożegnaniu otrzymałem matczyne uściski i błogosławieństwo, pod zasłoną którego opuściłem gościnę i, usadowiwszy się w saniach, na pozycji zajmowanej przez p. Karola, ruszyłem w towarzystwie dwuch moich sekundantów i lekarza z Czortkowa w drogę na miejsce walki.

Po dokonaniu niedalekiej podróży zatrzymaliśmy się w majętności należącej do bogatego kawalera, który udzielił dóm swój na nasze usługi.—

Wkrótce po naszym przybyciu zjawili się obrażeni..

Po upłynięciu udzielonego czasu do odpoczynku nadeszła chwila stawienia się na terenie walki, który stanowił wielki salon usłany naciągniętym płótnem dla zabezpieczenia od poślizgów.—

Wprzód jednak aniżeli takowa się rozpoczęła, sekundanci oddalili się na ostateczną naradę, wedle moich przypuszczań w zamiarze polubownego rozstrzygnięcia kwestji. Przez ten czas przychodziło ~~na~~ mnie myśl, jako po raz

pierwszy występującemu do pojedynku. Że obecnie nie chodzi o przeprowadzenie zwykłego fechtunku, ale o narażenie się na podrapanie i potrzebie zachowania krwi zimnej nie tylko dla zabezpieczenia się od razów przeciwnika, ale dla należytego ukarania jego osoby..

Wzgląd ten ostatni podniecał u mnie pasię do zemsty, gdyż uważałem za niesłuszne udzielanie satysfakcji osobie, która zasługiwała raczej — na kijobicie, aż do rezultatu odzwyczajenia oszczerstw.

Zjawienie się sekundantów z powrotem udwodniło zerwanie projektów pojednawczych i przystąpiono niezwłocznie do wyczekiwania wszystkich reguł, jakie zachowanych,

skutkiem utrwalonej przez częstą praktykę pojedynkową, pomiędzy naszą szlachtę pod zaborem niemieckim.—

Po udzielonem haśle do rozpoczęcia walki, rzucił się z impetem p. Grocholski, chcąc przez to zaimponować, skierowując swój pałasz w środek mojej głowy. Zrozumiawszy w porę że manewr ten ma zostać powtarzonym, zastosowałem mauzetę w obronie, stosownie do zobowiązania udzielonego p. Karolowi. Uderzenie pałasza skierowane z dołu do góry nie mogło narazić przeciwnika na ciężką ranę, ale nieszczęście chciało że koniec mojego pałasza poplątał się w rękojeści ~~jego~~ pałasza oszczercy, raniąc wielki palec jego takoż ~~takoż~~ u góry, ~~skutkiem czego spowodował się silny krwotok, czyniąc~~

~~niezdolnym do dalszej walki, gdyż~~ po-
~~siadany oręż toczył się na posadzce~~
Wytrącona broń potoczyła się na po-
sadzkę a sekundanci zasłonili p. Gro-
cholskiego od możliwości poranienia go
bardziej jeszcze w dalszym ciągu mojego impe-
tu.– Na tem zakończyła się walka.
Lekarze zajęli się powstrzymaniem
krwotoku i obandażowaniem ze wszyst-
kich stron okrojonego z mięśni palca.
Jednocześnie lokaje ~~zajęli się banda-~~
~~żow~~ ustawiali stół na środku pola
naszej walki, czyniąc przygotowania
do mającego odbyć się śniadania, przy-
rządzonego przez gościnnego gospodarza,
dla uczęstowania podróżujących i po-
godzenia powaśnionych.–
Chociaż moi sekundanci byli
wielce ukontentowani rezultatem

pojedynku, powstrzymywali się z wynurzaniem powinszowań, nie chcąc irytować zwalczonych.

Po dopełnieniu ~~ręki~~ podania ręki przez powaśnionych rozpoczęła się uczta, kontynuująca się przez czas długi w milczeniu, która ożywiła się sztucznie przy opróżnianiu kielichów.

Wszyscy czuli się nie u siebie, starając się czem prędzej uwolnić z tej męczącej atmosfery, na czem ucierpiał najbardziej gospodar domu, chcący zadowolić nas wszystkich.

Pan Grocholski odjeżdżał, szukając domowego odpoczynku ze skaleczonym palcem, a ja ubolewając że zamiast poranienia ręki nie udało ~~mnie~~ się mnie ~~ukroić~~ podciąć ~~jego~~ jemu języka.

Znajdując się w saniach ~~w drodze~~ podrzuca

Drogi

do Czortkowa dowiedziałem się od moich sekundantów że o rezultacie pojedynkowym została wysłana depesza dla zaspokojenia ostatniej mojej protektorki i dla państwa Wróblewskich, gdzie się przygotowywał wielki festyn na moje przyjście, przez wszystkich znajomych, a szczególniej panienki, które urządziły nabożeństwo specjalne, modląc się o zabezpieczenie od pośnienia ran i wszelkich niebezpieczeństw młodego wojownika.

Okoliczność ta napełniała serce moje szczególniejszą roskoszą, czyniąc gotowym do nowych występień rycerskich dla ustalenie ich dobrotliwości na zawsze.—

Pierwszy zjawił się do przywitania mnie wyjeżdżającego z powozu p. Karol,

któren, zapominając że stosunkowo do jego olbrzymiej urody byłem zanadto małym, zamiast ujęcia mnie w swoje ramiona, uchwycił za futrzanną czapkę, obnażając na zimno i wiatr silny moją głowę, co ~~spowodowało~~ wywołało wesołość reszty zgromadzenia spieszącego się z przywitaniem tryumfującego zwycięzcy.

Dla odreperowania popełnionego błędu p. Karol unosił mnie na silnych barkach do wnętrza mieszkania, a party przez resztę gromady dostał się do obszernego salonu, gdzie rozpoczęły się uściski, powitania, hulatyka i tańce na wielką skalę, pomimo nadwerężenia reguł wielkiego postu, za co obliczono na otrzymanie rozgrzeszenia od dobrotliwego kapelana,

Biorącego udział w ogólnym rejwochu.
Podczas wieczerzy zostałem uczczony, przy wychyleniu kielicha na moje zdrowie, pochwałą starego Wroblewskiego Weterana z 31r, która podniosła do szczytu potęgi mój tryumf.

Wkrótce potem, domowniki i licznie nagromadzeni goście powtórzyli dalszy ciąg tańców. Pot lał się ~~obficie~~ wszystkim. Po małych odpoczynkach i dalszym ciągu posilań się w obfitym bufecie, kontynuowano zabawę z nowym impetem, mając zamiar przeciągnąć ją aż do białego poranku. —

Wprzód jednak aniżeli to się dało urzeczywistnić, muzyka raptownie ucichła a mnie zawiadomiono o potrzebie przygotowania do podróży, dla

uniknięcia niebezpieczeństwa narażenia się na zaaresztowania przez Austrjaków z powodu rozgłosu, jaki może się rozszerzyć po mającym miejsce pojedynku.—

Po osuszeniu się z potów i pożegnaniu się po raz ostatni — być może — z wielu osobami, bez wyjątku szczerze mie kochającemi, owinięty w cudze futro, pędziłem w towarzystwie p. Ostrowskiego ku jego domowisku uniesiony dwojgiem ~~koni~~ szybkich koni, ażeby z tamtąd, ucałowawszy na pożegnanie rączkę gospodi i uścisnąwszy gospodarza, po zabraniu mojego tłomoka, ruszyć w dalszą podróż drogę obywatelską, dobrze utorowaną i zabezpieczoną przez p. Miłkowskiego, ażeby dostać się do rogatek Michaleńskich,

gdzie urzędnik granicznej zostający na jego usługach otwierał takową do swobodnego przejścia, za okazaniem małej kartki opatrzonej podpisem Miłkowskiego.—

Przesiadając z wozu do wozu, w ciągu dwuch dni czasu — nie obejrzawszy się prawie i wprzód aniżeli pospiały ulotnić się wrażenia z doznanych uroków Czortkowskich — z zobaczyłem się raptownie przy włosach wiodących mnie z powrotem na wygnanie ... do kraju gdzie na każde wspomnienie doznawanych przez naszą garstkę genueńskiej młodzieży niedoli, nędzy, głodu i sponiewierania, jeżą się pozostałe resztki włosów na mojej głowie.—

W domu p. Z. Miłkowskiego odszukałem jakby własne domowisko i mogłbym tam

ustalić się na długo. Ostatnie wypadki zbliżyły mnie do niego i całej rodziny Wróblewskich węzłem potężnym.–

Nie dozwoliłem jednak sobie wyzyskiwać tej sytuacji.– Pomimo silnego sporu, po przepędzeniu jednego wieczoru w Mickalinach udałem się w drogę do Jassów, prosząc p. Komisarza, aby, zaliczając mnie tymczasowo za swojego sekretarza, był łaskaw powierzać do spełnienia dalsze missje, jaki będą się przedstawiać.–

Działo się to w miesiącu Grudniu, kiedy, po odesłaniu do Galicji pożyczonego futra, zmuszony byłem, chroniąc się od silnych mrozów, udawać się do Jass małemi etapami, zatrzymywać się w Botuszanach, przy miłym sercu, gdzie miałem przyjemność spotykać się z ~~dawn~~

z kolegami i przyjaciółmi, w liczbie których znajdowała się także panna Henryka Postowojtów.

Kilko-dniowy pobyt w każdej z dwuch powyższych miejscowości, przeszkodził spełnieniu spiesznego powrotu do Jass, gdzie miała się ustalić kwatera na dalszy mój pobyt w Rumunji.

Też same mieszkanie, tylko bardziej uporządkowane i opatrzone w niezbędne meble, zabezpieczało posiadanie biura i lokalu dla nielicznie pozostałych tam Kolegów, do liczby których przyłączyłem się, będąc serdecznie witany przez uradowanych z powodu powiększenia się naszego grona.

Zajrzałem z okien naszego mieszkania na roztaczającą się błotną płaszczyznę Bahłuju, przejęty obawą narażania

na dalszy ciąg napaści kąśliwych komarów. Pomimo zimna, będąc ona jeszcze nie pokryta śniegiem i nadal ~~zielona~~ zostawała zieloną, – ale komary utraciły moc ich panowania i od kolegów dowiedziałem się o tymczasowem uwolnieniu się od ich ~~plagi~~ napaści. –

Wprzód aniżeli rozeznałem się dobrze z nowem położeniem, zjawił się z wielkim harmiderem hr. Szołdrski, kontynuujący po raz kilka w dzień odwiedzać młodzież i uradowany niespodzianką raptownego spotkania się ~~ze~~ ze mną usilnie mnie uścisnął.

Wieść o doznanych przygodach ~~[illegible]~~ w Galicji doszła jeszcze przed moim przybyciem do Jassów. Obecnie zmuszony byłem przez ciekawych ~~[illegible]~~ udzielić detale o wszystkiem ~~[illegible]~~ szczególniej ~~[illegible]~~ zaś o pojedynku.

Obecny przy tem hr. Szołdrski, potępił czyn Grocholskiego, udzielając słuszność wystąpienia mojego w obronie Miłkowskiego. Przy tej okazji oświadczył on uroczyście że, chociaż przeciwnych jest zapatrywań politycznych, nie dozwoliłby także nikomu targać czci przynależnej naszemu poecie i po raz drugi mnie uścisnął.

Wystąpienie to szanownego Staruszka, któren tak szczerze nas ukochał, przypadło balsamem do duszy tej młodzieży, która, myląc się w ocenieniu wielkiej moralnej wartości naszego Komisarza, przed niedawnem czasem uwolniła się z błędu. — Uradowana ~~się~~ obecnie, widząc że i hr. Szołdrski, wyznaniem swojej wiary, łączył się do nierozerwalnej z nią grupy, powitała go

rzęsistym oklaskiem.

W tejże chwili, przybyły, przed niedawno, po ukończeniu swej dziennej pracy u kowala Joachim Żeleźkiewicz, uszczęśliwiony wypadkiem oświadczenia się wielce ukochanego przezeń hrabiego, przez co stawał się mu jeszcze bardziej cennym, porwał obojga rękami prawą dłoń jego - jak gdyby kleszczami żelaznemi - w uściski, narażając go na bolesny wysiłek dla uwolnienia się z takowych.-

Skutkiem zimy wcześnie gromadzimy się u siebie albo u hr. Bordzkiego, dla przepędzenia długich wieczorów przy rozstrząsaniu bieżących kwestji.-

Powracamy nasze przybierały zwrot bardziej ożywiony w szczególniejszych wypadkach, kiedy wracali - czasami - wysłani kolędy po spełnieniu powierzonych im misji

przez p. Miłkowskiego z nadlicznych okolic Kamunji, od których dowiadywaliśmy o nowych szczegółach nas obchodzących. —

W takim stanie doczekaliśmy Nowego roku. — Czuliśmy się tłoczeni nieznośnym ciężarem, widząc że czas upływa zostawiając nas na wygnaniu a Polskę w ciężkiej niedoli.

Rozmyślaliśmy często nad tem: czy nie byłoby naszym obowiązkiem wystąpić z inicjatywą do ruchu i udzielonym przykładem ~~kraj cały~~ — ~~na wzór udzielony~~ przez Garybaldiego, gdzie garstka odważnych dokonała wielkiego czynu — uwolnić kraj z niewoli?

Przychodziło nam niewielu, znajdującym się na Multanah, na myśl dokonania zuchwałej napaści na

Kamieniec Podolski, ażeby, zawładnąć ~~[illegible]~~ tameczną cytadelą niespodzianie podczas nocy, znieść władze wojskowe i cywilne tego miasta, utrwalając tam podstawę powstańczego ruchu, rozszerzyć takowy na całą Polskę. — —

Bogaci tego rodzaju pomysłem, układaliśmy środki wykonania. Śniło się nam nieraz że niepostrzeżeni zbliżaliśmy się do murów wzniosłych fortecy, gotując się do ustawiania po cichu drabiny ażeby, nie rozbudzając w głębokim śnie pogrążonego nieprzyjaciela, opanować ją. — Przy rozbudzeniu się znikało, obracane w niwecz, pożądane złudzenie. — Nie przestawaliśmy ~~się~~ ~~nawet~~ jednak na jawie obmyślać środki wykonania naszego pomysłu.

Toteż zaraz po ustaleniu stosunków

naszych z p. Miłkowskim wyłuszczyliśmy detalicznie, przedstawiając do aprobacji nasz projekt, wiedząc że rozporządza on licznemi siłami w Konstantynopolu i wszystkich miejscowościach Turcji, od tej się znajdowała rozmieszczona emigracja polska z lat 31, 48 i o zawarty z wojsk rosyjskich podczas kampanji Krymskiej, obliczaliśmy że poparcie jego zapewniało urzeczywistnienie z powodzeniem naszego pomysłu.

Pan Miłkowski, uśmiechnąwszy ~~się~~ i czyniąc pochwały z powodu gotowości naszej do bardzo ryzykownego poświęcenia, przypomniał że już od dawna projektowaną była tego rodzaju – na wzór

Garybaldowskiej-wyprawa na Połąg
w której nasza młod. też Genueńska
przez swoich wysłanych: Reutta i
Bachowieckiego do kraju dla zbada-
nia usposobień i woli narodu, brała
udział, a która jako niestosowna
tak przez mieszkańców Litwy jako
też przez ~~Rzą~~ Komitet Centralny
została odrzuconą.—

Przedstawił nam p. Mółkow-
ski że projekt nasz wyprawy
skierowanej na Kamieniec Podol-
ski jeszcze mniejsze podstawy
powodzenia posiada, skutkiem
czego nie powinniśmy narażać
Kraju na wywoływanie awantur,
które mogłyby tylko ~~narazić~~ wywołać ~~na~~
niepotrzebny wylew krwi i ~~na~~
zakompromitowanie racjonalnych

przygotowań do powstania, jakie nie na jednym tylko punkcie, ale jednocześnie na całym obszarze Zaboru moskiewskiego Polski wybuchnąć powinny, odpowiednio do wskazówek zakreślonych przez niedawno mające miejsce demonstracje narodowe. –

Przypomniał że Buchowiecki wracając, w moim towarzystwie, z Litwy zakomunikował mu że zaprzysiężenie patryotyczne w Wilnie, w którem wytyczną pozycję zajmował Emmanuel Jundził, odrzuciło ~~projekt~~ projekt wysadzenia ~~[illegible]~~ ochotników do Połonyi, jako narażony na nieuniknione niepowodzenie i grożący ~~narażeniem~~ nabawieniem na doznanie wielkich nieszczęść

miejscowych okolic i zakompromitowanie, przedwczesnem wystąpieniem, na dobrej drodze znajdującego się rozwoju patryotycznego kraju. —

Buchowiecki i Reutt odjechali z Litwy różnemi drogami, kontentując się ustaleniem potwierdzonej przez Komitet Centralny, szkoły wojskowe w Genui, założonej przez Garybaldiego i Rząd Włoski, do kąd młodzież polska została przelokowaną z Noli, wprzód aniżeli jej wysłańcy tam pospieli powrócić. (Projekt zaś Polonii upadł) —

Pan Miłkowski wykazał że jeżeli wyprawa do Polski przez Pa-Tonąg była niestosowną to Kamieniec Podolski mniej jeszcze obiecuje powodzeń, ~~tem bardziej że nikt nie został wysłany~~

Nie ulega też wątpliwości że bądź mieszkańcy Polski odmówiliby współudziału swojego w ten że sam sposób jak to uczynili na Litwie.—

[illegible] ~~[illegible]~~ [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible] sztucznej operacji, skazujące się-bie na ciągłe wyczekiwanie rozwiązania się wewnętrznego wybuchu, który jedynie udzieli nam prawo ~~wzięcia udziału~~ wystąpienia do czynu, zobowiązując jednocześnie ~~wzięcia~~ wzięcia udziału w rozpoczętej walce.—

Pozbawieni prawa udziału w narodowym ruchu wyzwoleńczym ko-ściuszkowskim [illegible] 1863 roku. Dowiedzeni ~~[illegible]~~ zaś w apatii ~~[illegible]~~ pozbawieni nadziei jakiegoś polepszenia losu — tak dla siebie jakoteż w dalszej niewoli tarzającego się kraju — nie posiadaliśmy odwagi dzielić się pomiędzy nami życzeniami lepszej doli.—

Razem z ciężką zimą zdawało się że i uczucia nasze — niegdyś ożywione — zaczynają się lodowacieć.—

~~[illegible]~~ Zobojętnienie czas spędzano i automatycznie wykonywaliśmy udzielane ~~[illegible]~~ instrukcje przez naszego kierownika, nie wiedząc czy i ~~[illegible]~~ rzetelne ich wykonanie będzie mogło zostać z pożytkiem użytkowane.

Nagle w dziennikach rumuńskich

Zastała ogłoszoną wiść o wybuchnięciu powstania w Polsce, w sposób nie zupełnie upewniający i zapóźniony, z powodu niedotężnie jeszcze ustalonej organizacji okicznikowskiej.

Wiadomość ta była dostatecznie poruszyć nas, jakby uderzeniem gromu, zwołując zbór ratowny do Jas wszystkich rozproszonych po Rumunji, dla zadecydowania dalszych losów i skomunikowania się z półkownikiem Mitkowskim.—

Okazało się że wiadział on wprzód aniżeli fakt powstania rozpoczętego został ogłoszony w tajnej prasie, ale nie spierzył się z jego ~~[illegible]~~ obwieszczeniem, mając zamiar zużytkować nas przy formacji legionu,

składającego się ochotniczo emigrantów polskich licznie zamieszkałych w Turcji, którzy, po dokonaniu zorganizowania w Tulczy, mieli powrócić do Rumunji, skąd zjednoczonemi siłami, mieli ruszyć do Polski pod dowództwem Pułkownika Mitkowskiego.—

Wyprawa ta nie mogła nastąpić prędko, skazując nas na potrzebę długiej bezczynności i kontentowania się wiadomościami dziennikarskiemi o rozpoczętych już walkach na rozmaitych punktach kraju.—

Tęsknota powrotu do Polski, od tak już dawna, ulegała niezmiernej rozpaczy widząc się, skrępowana więzami rygoru wojskowego.

Nie podobna też było wywoływać nowych niesnasek i buntu po niedawno zostałonej zgodzie.

Przeprowadziwszy długie narady, postanowiono wysłać deputację do Miłkowskiego wyrażając prośbę o dozwolenie nam niezwłocznego udania się do powstania, przedstawiając że obecność nas rozproszonych po rozlicznych miejscowościach kraju — jako wychowańców szkoły Genueńskiej i uczestników wyprawy Garybaldiego — będzie pożyteczniejszą aniżeli umieszczenie w mającem się uformować legjonie złożonym z emigrantów znajdujących się w Turcji, posiadających w wielkiej liczbie stopnie oficerskie, a wszystkich bez wyjątku wyćwiczonych w rzemiośle wojskowem. —

Do wzięcia udziału w tej deputacji byłem kwalifikowany, ale udało się mnie uwolnić, przekonywując kolegów o niestosowności tej decyzji —

Polecono wysłańcom do półkownika Miłkowskiego upewnić go że zastosujemy się ślepo do jego decyzji — jaką by ona nie była — nie chcąc dawać złego przykładu w chwili gdy powinniśmy służyć przykładem szanowania reguł dyscyplinarnych.

Dozwalamy tylko sobie, przedstawiając nasze poglądy i zapatrywania, upraszać naszego naczelnika o jego dobrotliwość zadosyć uczynienia prośby stęsknionych do Polski i chcących czem prędzej brać udział w walce odradzającej się Ojczyzny. —

Widocznem było że nie chciał p. Miłkowski rozstawać się z nami, mając zamiar zakonserwować do pomocy swej przedstawicieli najmłodszego pokolenia dla podniecenia animuszu u rezerwistów i weteranów z których miał się utworzyć jego Legion.

Ale rozważywszy zgubny na jakie tortury zostałaby narażoną młodzież zniecierpliwiona od dawna, jako też i znając racje przedstawionych argumentów przez naszą delegację, oświadczył jej że, chociaż z bolem serca, zastosuje się do naszej prośby i udzieli pomocy i rad odpowiednich dla odbycia podróży aż do granic wolnej Polski.—

Uszczęśliwiona młodzież pożądanym rezultatem, chciała niezwłocznie

i w sposób ryczałtowy opuścić Mołdawię.—

Musieliśmy się jednak umitygować ~~się~~ w naszym pośpiechu dla uniknięcia kompromitacji w obec rządu Romuńskiego i z powodu egzystencji jedynego szlaku, urządzonego staraniem p. Miłkowskiego, wzdłuż którego możebnem było podróżować ~~wzdłuż Galicji~~, co najmniej aż do Lwowa.—

Rozpoczynał się takowy od Michalen, z kąd jedna para podróżujących mogła odjeżdżać ~~zawsze na tym~~ co dwa dni czasu, gdyż konie przeznaczone do przewozu musiały odpoczywać po przemierzeniu ~~się~~ wędrownych na dalszą stację poczty obywatelskiej.—

Skutkiem czego mogliśmy opuszczać powoli Jassy, zbliżając się do Michalen po kolei, która została uregulowaną ciągnieniem losów pomiędzy nami.– Od czego był uwolniony tylko kolega Sztorch, jako najstarszy wiekiem i przeznaczony do otwierania i torowania z większą powagą naszej marszruty ku granicom wojującej już Polski.–

Dla dopełnienia ~~jemu~~ pary miał zostać dołączony jemu najszczęśliwszy z nas wszystkich głosujących posiadający pierwszy numer.–

Mechanik młynu na Serecie, dla wynagrodzenia za jego poświęcenie się dla nas, został uznany za kolegę i przypuszczony do głosowania razem z nami.–

Tylko panna Henryka Pustowojtów, pierwiej od nas wszystkich oświadamiona o rozpoczęciu ~~się~~ powstania, została wyekspedjowaną przez p. Miłkowskiego, przebrana za chłopca, już od dawna do Polski.—

Co do mnie doznałem niepowodzenia, tą razą, należąc do ostatnich mających opuścić Jassy i razem z p. Szołdrskim zmuszony żegnać się z odjeżdżającemi, życząc im szczęśliwej podróży i powodzenia w walkach.— Wyglądało to na ironię, która ~~spowodowała~~ wywoływała we mnie wielkie rozdrażnienie i nieznośną niecierpliwość.—

Pan Szołdrski oblewał się łzami przy rozstawaniu się z każdą parą.

Rozrzewnienie zaś jego przybrało rozmiary rozpaczy kiedy przyszła kolej rozstania się ukochanym przezeń Żeleszkiewiczem.– Oświadczył on podówczas że, po odjeździe nas wszystkich opuści także Jassy, nie mając siły pozostawać tam nadal będąc zupełnie osamotnionym.–

Nie dowiedziałem się dotąd o dalszych losach Hr. Szołdrskiego?

Ja należałem do przedostatniej pary odjeżdżających i, pożegnawszy się z kolegami stanowiącemi naszą arierguardę, i ze zbolałym staruszkiem Szołdskim, opuszczałem Jassy życząc ~~[illegible]~~ sobie iażeby w przyszłości uniknąć tułactwa po świecie i cierpień jakie sądzono nam był doznawać w tem mieście.–

Wcale wskazówek udzielanych przez Zygmunta Miłkowskiego wszyscy mieliśmy się udawać do Lwowa, gdzie władze ustalone przez Komitet Centralny miały rozmieszczać, - stosownie do potrzeb - ochotników na prowincję w których rozpoczęła się już walka. -

Ja, zostawszy zaopatrzony w szczególniejszą rekomendację pisemną do p. Smolki we Lwowie i Hr. Stanisława Tarnowskiego do jego majętności pod Krakowem, udałem się w drogę do Polski obdarzony błogosławieństwem obojga państwa Miłkowskich i pocałunkiem ich maleńkiej córeczki, która ciągle mnie kochała. -

Koniec tomu 4go

Ateny dnia 25 Września 1921 r

Z. Mineyka